

poprostu

STUDENCKIE CZASOPISMO SPOŁECZNO-LITERACKIE

KRYSTYNA KARCZEWSKA

Stypendia dla młodzieży studiującej

OCZĄTEK nowego roku akademickiego jest dla studenta okresem, w którym przygotowuje sobie należyte warunki nauki na cały rok. Jednym z zagadnień pierwszorzędnej wagi jest, rzecz prosta, zapewnienie sobie należytych warunków materialnych, niezbędnych dla spokojnego uczenia się. W trosce o warunki materialne nie jest już dzisiaj student zdany na własną zaradność czy spryt. Student Polski Ludowej ma bowiem zapewnioną opiekę ludowego państwa i jego władz oświatowych.

Pomoc materialna dla studiującej młodzieży zajmuje dziś jedną z pierwszych pozycji budżetu władz oświatowych. Wystarczy podać, że samo tylko Ministerstwo Oświaty zapewniło stypendia państwowe 10.000 studentów, a wszystkie resorty naszej gospodarki dysponują łącznie około 30.000 stypendiów.

Rzecz prosta, że w stosunku do liczby studiującej młodzieży, a w pierwszym rzędzie w stosunku do wrażliwej liczby młodych robotników i chłopów na wyższych uczelniach, liczba stypendiów jest jeszcze ciągle niewystarczająca. Ale tylko malkontenci nie widzą lub nie chcą widzieć rzetelnej troski władz oświatowych w stałym podnoszeniu liczby i wysokości stypendiów. Kto ucziwie ocenia warunki, w jakich po wojnie odradza się coraz szybciej wyższe szkolnictwo w naszym kraju, ten musi stwierdzić, że nigdy w Polsce studenci nie mieli mimo takich czy innych jeszcze niedociągnięć, tak dobrych warunków materialnych. Wystarczy tylko porównać pogon studenta przedwojennego za lichą płatnią korepetycji czy pracą „wychowawcy” burżuazjskich dzieci z warunkami obecnymi, aby z optymizmem ocenić dorobek studenta w ludowej ojczyźnie.

Stały wzrost pomocy materialnej państwa dla studentów musi jednak iść w parze z przemysłową i słuszną organizacją form rozdzielnego funduszu stypendialnego. Już niejednokrotnie pisaliśmy o tym, że kierownictwo ruchu studenckiego wysuwa projekt centralizacji funduszy stypendialnych wszystkich resortów i instytucji, dysponujących stypendiami dla studentów. Jak do tej pory idzie to opornie. Drugim ważnym czynnikiem przy rozdziale pomocy jest zapewnienie jej najbardziej potrzebującej i najbardziej zasługującej na tę pomoc młodzieży.

I dlatego z radością powitać należy okólnik Ministerstwa Oświaty, skierowany do rektoratów wyższych uczelni, regulujący wypłatę stypendiów. Okólnik ten likwiduje ostatecznie jedną z najpoważniejszych bolączek stypendialnych — zapewnia mu ciągłość w otrzymywaniu stypendiów. A więc, w roku bieżącym stypendyści Ministerstwa Oświaty, którzy pobierali stypendia w roku akademickim 1948/49 i osiągnęli dostateczne postępy w nauce oraz słuchacze Studium Wstępnego, którzy w roku bieżącym przyjęci zostali na I rok studiów, otrzymają stypendia za mie-

siące: wrzesień, październik, listopad i grudzień.

Drugim ważnym założeniem omawianego okólnika Ministerstwa Oświaty jest również sprecyzowanie komu stypendium nie przysługuje.

A więc studentom, którzy w roku akademickim 1948/49 ukończyli ostatni rok studiów; którzy nie wykazali się dostatecznymi postępami w studiach i nie uzyskali do dnia 15 października br. zaliczenia poprzedniego roku nauki. Prawo do pobierania stypendiów za powyżej wymienione miesiące nie przysługują również studentom zawieszonym w prawach akademickich i tym, których zachowanie dyskwalifikuje ich, jako stypendystów korzystających z opieki państwa ludowego.

O uprawnieniu do pobierania stypendiów na podstawie nowego zarządzenia Ministerstwa Oświaty decyduje dziekan, po wysłuchaniu opinii Delegata Ministerstwa Oświaty dla Spraw Młodzieży Szkół Wyższych.

Realizacja tego zarządzenia zgodnie z jego duchem, jest zadaniem poważnym. Od rzetelności jego prze-

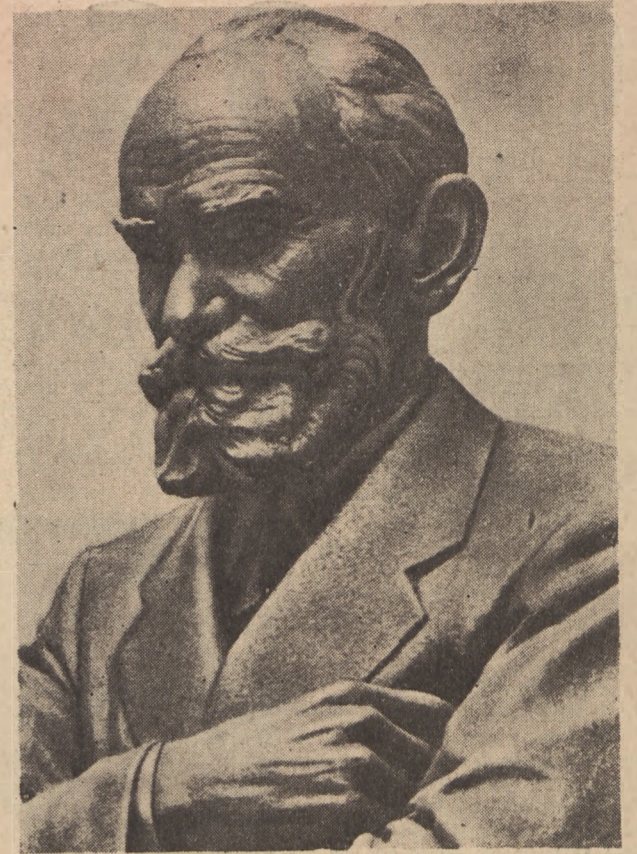
prowadzenia zależy bowiem w czyje ręce dostanie się pomoc ludowego państwa, w czyje ręce dostanie się fundusz stypendialny, zapracowany przez robotnika i chłopca polskiego. Stypendium nie powinien i nie może otrzymać student, którego warunki materialne są wystarczające dla kontynuowania nauki; student rozwijający antyludową, wrogą interesom studenckim i państwa, działalność na terenie studenckim lub pozastudenckim; student posiadający złe oblicze moralne; student nie wykazujący się co najmniej dostatecznymi wynikami w nauce.

Przeprowadzenie tej akcji nie może się ograniczyć do wypełnienia takich czy innych załączników lub tylko administracyjnych formalności.

Przydział stypendiów musi się stać wielką, społeczną akcją wychowawczą i egzaminem świadomości społecznej studenta. Jeżeli tak pojmujemy tę akcję, to wielkie zadanie ma tu do spełnienia Federacja Polskich Organizacji Studenckich i Związek Akademickiej Młodzieży Polskiej.

Zadaniem tych organizacji, reprezentujących interesy studiującej młodzieży, jest współdziałanie w realizacji tego wielkiego zadania. Sprawa opinii publicznej studentów jest zapewnienie takich warunków przydziału stypendiów, aby każdy starający się o stypendium wiedział dokładnie, dlaczego otrzymuje lub nie otrzymuje stypendium. Trzeba baczenie pilnować, aby w akcji tej ustrzec się kumoterstwa i złe pojętej koleżeńskości. Trzeba, aby względy przynależności organizacyjnej nie przystaniały właściwych kryteriów przydziału stypendiów.

Jeżeli wszystkie te warunki zostaną zrealizowane, jeżeli organizacje studenckie wykorzystają całe swoje doświadczenie i znajomość terenu studenckiego, dla pomocy Delegatowi Ministerstwa Oświaty i władzom uczelnianym przy rozdzielaniu i przyznawaniu stypendiów, fundusz stypendialny ludowego państwa dostanie się w ręce najbardziej potrzebujących i najbardziej zasługujących na pomoc studentów.



Pawłowa do młodych uczonych



ZEGO życzyłbym młodzieży mej ojczyzny, tej młodzieży, która poświęca się nauce. Przede wszystkim — należy być konsekwentnym. Nigdy nie mogą być wzruszenia mówić o tym najważniejszym warunku twórczej pracy naukowej. Być konsekwentnym, zawsze konsekwentnym! Od pierwszych chwil pracy przyzwyczajcie się do konsekwentnego gromadzenia wiadomości...

Przyzwyczajcie się do wstrzemięliwości i cierpliwości. Uczcie się wykonywać szarą, codzienną robotę w nauce. Badajcie, porównujcie, gromadźcie fakty...

Drugie — to skromność. Nie myślcie nigdy, iż wiecie wszystko. Nie bądźcie dumni. Duma może was popchnąć do uporu, wtedy, gdy trzeba ustąpić, zmusić was do odrzucenia dobrej rady i przyjacielskiej pomocy, przez dumę możecie stracić zdolność obiektywnego myślenia.

Po trzecie — namiętność. Pamiętajcie, iż nauka wymaga od człowieka całego życia. Gdybyście mieli dwa życia, nie starczyłoby ich dla nauki. Nauka wymaga od człowieka wielkiego napięcia i wielkiej namiętności. Bądźcie namiętni w swych pracach i w swych badaniach. Ojczyzna nasza otwiera przed uczonymi szerokie horyzonty, trzeba przyznać, iż naukę szczerze wprowadza się w życie naszego kraju. Szczerze, jak nigdy.

Cóż mam powiedzieć o położeniu młodego uczonego u nas? Wszystko jest i tak jasne. Wiele mu dano, wiele się od niego będzie wymagało. Jest sprawą honoru zarówno dla nas, jak i dla młodzieży — sprostać nadziejom, które wiąże z nauką nasza ojczyzna.

Myślenie jest wytworem materii

Radziecki uczyony odpowiada polskiemu studentowi

SZKOLE konsekwentnych kontynuatorów pawłowskiej fizjologii mózgu, walczących o nieograniczone prawo do badań metodą fizjologiczną w dziedzinie tzw. czynności psychicznych, przeciwstawiają się od lat rozmaite grupy badaczy, którzy — zresztą coraz mniej otwarcie — starają się zwięzić zakres zjawisk psychicznych, podporządkowanych obiektywnej metodzie badania, i rezerwują jak największe pole dla subiektywnych rozważań psychologicznych, na ogół niesprawdzalnych i nie dających się ująć przetrzeźnienie i czasowo.

W ZSRR, gdzie ta niezwykle ważna dla dalszego rozwoju nauk przyrodniczych dyskusja ma zasięg największy i toczy się na najwyższym poziomie, poważną opozycję wobec szkoły Pawłowa stanowi grupa uczonych tyflskich z prof. Beritowa na czele. Badacz ten odrzuca koncepcję Pawłowa o nieograniczonej możliwości stosowania metody odruchów warunkowych w badaniu wszystkich przejawów psychiki aż do najwyższych włączeń.

Według Beritowa całością działalności kory mózgowej wyższych zwierząt i człowieka rozpadają się na 3 odrębne dziedziny: po pierwsze — czynności odruchowe, przejawiające się w odruchach gatunkowych (wrodzonych, bezwarunkowych) i w odruchach osobniczych (nabytych, warunkowych); po drugie — czyn-

ności psychonerwowe, kierowane wyobrażeniami, a rządzące poruszeniami dowolnymi, oraz po trzecie — samoczynną działalność mózgu, której przejawem są nieustanne zmiany elektryczne o charakterze falowym, a która rządzi poruszeniami i zmianami pobudliwości poszczególnych ośrodków. —Zdaniem Beritowa metoda odruchów warunkowych stosowana być może jedynie w pierwszej dziedzinie działalności kory, czyli tam gdzie zjawiska zachodzą wg. schematu „sygnał — reakcja”. Dwie pozostałe dziedziny czynności kory, jako w mniejszym stopniu zależne od środowiska otaczającego ustrój, uważa Beritow za domenę badań, prowadzonych metodami psychologii doświadczalnej, wzgl. „nauki o zachowaniu”.

Ponieważ oddźwięki tej polemiki, a zwłaszcza jej ostatniego etapu, docierają do Polski zrzadka i w formie fragmentarycznej, przeto interesując się tym zagadnieniem pozwoliłem sobie zwrócić się do jednego z najbliższych współpracowników Pawłowa, członka Akademii Nauk ZSRR prof. Bykowa (Leningrad), z prośbą o udzielenie odpowiedzi na następujące pytania:

1. Czy zdaniem ob. Profesora słuszny jest pogląd prof. Beritowa, iż psychologia (i „nauka o zachowaniu”) zawsze zachowuje swą odrębność od nauki Pawłowa o wyższych czynnościach układu nerwowego, gdyż zajmuje się odmiennym przedmiotem? Czy też — przeciwnie — szkoła Pawłowa podtrzymuje postulat swego twórcy: stopień w jedną całość psychologii i fizjologii mózgu w miarę rozwoju tej ostatniej?
2. Jeśli ów postulat Pawłowa jest nadal aktualny, to czy obecny stan rozwoju fizjologii mózgu stwarza już wa-

runki dla zespolenia obu nauk?

3. Jakie są główne zarzuty szkoły Pawłowa przeciw teorii prof. Beritowa o „czynnościach psychonerwowych”?
4. W rozważaniach swych prof. Beritow przypisuje duże znaczenie tzw. samoczynnej („spontanicznej”) funkcji kory mózgu, uważając ją za podłoże zjawisk, różniących się jakościowo od aktów odruchowych. Jakie jest w tej kwestii stanowisko ob. Profesora?

Wypowiedź prof. Bykowa podaję poniżej z nieznacznymi skrótami:

Cieszę mnie, że Idee wielkiego fizjologa rosyjskiego Iwana Pa-

materialnych, odbywających się w mózgu, a zwłaszcza — w korze półkuli mózgowej. Pawłowa wyznał, iż podstawą materialną całej tzw. działalności psychicznej zwierzęcia i człowieka jest akt odruchowy, który dochodzi do skutku w wyniku wzajemnego oddziaływania ustroju i środowiska zewnętrznego. W korze dochodzą wówczas dwa zjawiska: pobudzenie i hamowanie, a współdziałanie ich warunkuje włączenie do aktu odruchowego rozmaitych zespołów łuków odruchowych (odruchów warunkowych i bezwarunkowych): poprzez te właśnie łuki odruchowe kora wywołuje swą funkcję scalenia i regulowania wszystkich czynności ustroju.

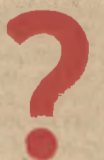
Współczesna psychologia, zajmując stanowisko zgodne z materializmem dialektycznym i historycznym, opiera się — gdyż nie może się nie opierać — na materialistycznej nauce Pawłowa o wyższych czynnościach układu nerwowego. Psycholog, który naukę tę ignoruje, porzucić musi materializm i przechodzi do obozu idealizmu. Stało się to również z prof. Beritowem. Jego rozważania na temat społecznego charakteru istot ludzkich w odróżnieniu od zwierząt, roli pracy w rozwoju człowieka itd. — są całkowicie suszne; niemniej jednak prof. Beritow poddaje rewizji naukę Pawłowa i miast zachodzących w mózgu procesów materialnych uznaje za podstawę czynności psychicznych „wyobrażenia”, czyli pojęcie, pozbawione podłoża materialnego. Na tym polega zasadniczy błąd prof. Beritowa, błąd, pociągający za sobą szereg innych mylnych poglądów.

Marzeniem Pawłowa było „stopnienie” tego, co psychiczne, z tym, co fizjologiczne, psychologią — z fizjologią. My, uczniowie Pawłowa, badamy fizjologiczne podstawy wyższych czynności ner-

wowych, stojąc na stanowisku jedności zjawisk psychicznych i somatycznych, podmiotowych i przedmiotowych. Do zakresu naszych badań włączamy również podmiotowe doznania ludzkie, traktowane jako odbicie przedmiotowych zjawisk materialnych, wynikających z łączności człowieka ze środowiskiem społecznym. Uważamy jednak, iż fizjologia mózgu w obecnym etapie swego rozwoju nie może zastąpić psychologii, nauki, która bada skomplikowany świat podmiotowych doznań człowieka — istoty społecznej.

Do zbliżenia psychologii i fizjologii kory półkuli mózgowej doprowadzić powinno z jednej strony fizjologiczne zbadanie szeregu zjawisk psychologicznych, na przykład mechanizmu fizjologicz-

Dokończenie na str. 61.



Inauguracja roku akademickiego odbędzie się na A. N. P., podobnie jak na innych wyższych uczelniach 1 października br.

Remont gmachu uczelni jeszcze trwa i nic nie wskazuje na to, aby sale wykładowe były zdolne do użytku już w pierwszych dniach października.

Zapytujemy rektorat A. N. P. czy nie za późno, pomyśleć o odbudowie uczelni.

NOWE WŁADZE M.Z.S.

W zakończeniu 6-dniowej sesji Rady MZS dokonano wyboru nowego Komitetu Wykonawczego MZS. Przewodniczącym Związku wybrany został ponownie dr Józef Grohman (Czechosłowacja), a wiceprzewodniczącymi — Szallapin (ZSRR), Lyang-Ken (Chiny), Holman (USA), Rust (Wielka Brytania), generalnym sekretarzem został Berlinger (Włochy).

Z ramienia Polski w skład Komitetu Wykonawczego wszedł kol. Zenon Wróblewski.

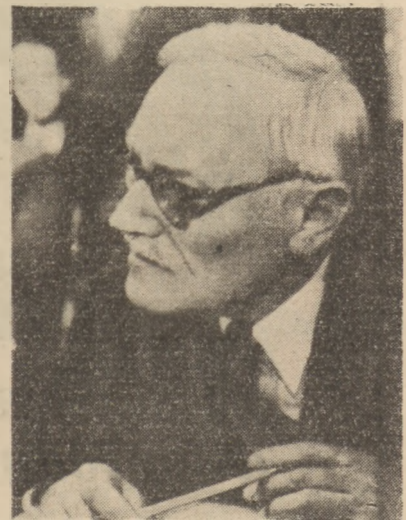


włowa znajdują tak żywy oddźwięk wśród studentów polskich.

Zajmuje Was kwestia, w jakim stosunku pozostaje psychologia do nauki Pawłowa o wyższych czynnościach układu nerwowego; jest to poważne zagadnienie metodologiczne o charakterze zasadniczym. Nauka Pawłowa wyjaśnia podstawowe prawa procesów

DNIA 2 października narody mitujące pokój demonstrowały swą nieugiętą wolę walki przeciwko podległości nowemu rządowi. Na czele tej walki stoją masy pracujące krajów zwycięskiego socjalizmu...

nów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii ma charakter agresywny i stanowi pogwałcenie Kartą ONZ. Pakt ten zmierza wyraźnie do podważenia podstaw, na których oparta jest Organizacja Narodów Zjednoczonych.



pośrednie kredyty na cele wojskowe w 1950 roku przekraczają dwunastokrotnie sumy, przeznaczane na ten cel w latach przed drugą wojną światową.

broni atomowej i ustanowienia odpowiedniej ścisłej jej kontroli międzynarodowej.

Podkreślenia godnym jest fakt, że wniosek ten zgłosił Związek Radziecki w chwili, kiedy już sam Truman uznał za stosowne wszcząć alarm o to, że Związek Radziecki „posiada bombę atomową”.

Już w 1947 roku Związek Radziecki odkrył tajemnicę bomby atomowej, ale oświadczenie Motowa zostało wtedy uznane przez Stany Zjednoczone i Anglię za bluff. Mimo to, że ZSRR od dwu lat przeszło posiada tę tajemnicę, rząd radziecki nie posługiwał się w swej polityce zagranicznej straszkami bomby atomowej, nie stosował metody szantażu atomowego.

Minister Wyszyński domaga się również w imieniu Związku Radzieckiego potępienia przez Zgromadzenie Ogólne ONZ polityki przygotowań do nowej wojny, polityki prowadzonej przez szereg państw ze Stanami Zjednoczonymi i Wielką Brytanią na czele.

W trzecim swoim wniosku domaga się przedstawiciel Związku Radzieckiego wyrzeczenia się gwałtu, jako sposobu rozstrzygnięcia zatargów w Anglii.

Znowu podwyżka czesnego na uczelniach włoskich

(Korespondencja własna z Włoch).

Projektowana przez rząd chadecki nowa podwyżka czesnego na wyższych uczelniach we Włoszech - uświadomiamy nam ponownie ciężką sytuację, w jakiej znajduje się młodzież tego kraju, pragnącą zdobyć wyższe wykształcenie, a pochodząca z warstw nieposiadających.

Obecny projekt przewiduje 15-krotną (słownie: piętnastokrotną!) podwyżkę czesnego, a trzeba tu od razu dodać, że jest to już druga z kolei podwyżka opłat zasadniczych na wyższych uczelniach włoskich.

Niezapomniąc od tego roku 1948 przyniosła znaczna podwyżka opłat dodatkowych - tzw. laboratoryjnych, co przyniosło dalszy wzrost kosztów studiów na wyższych uczelniach.

międzynarodowych i zawarcia paktu dla utrwalenia pokoju przez pięć mocarstw - Stany Zjednoczone, Wielką Brytanię, Chiny, Francję i Związek Radziecki.

Tak więc głoszone przez Związek Radziecki wnioski domagają się już tym razem nie bezimiennego potępienia podległości wojennych i przygotowań do wojny, lecz wskazują wyraźnie na te państwa, które w chwili obecnej prowadzą politykę przygotowaną do nowej wojny.

Spokojny głos Związku Radzieckiego na Zgromadzeniu Ogólnym ONZ jest głosem pokoju. Milionowe masy ludu pracującego, które we wszystkich krajach świata wyległy dnia 2 października na ulice, demonstrowały swoją solidarność ze zgłoszonymi przez Związek Radziecki wnioskami.



Istotny sens przyjaźni

KIEDY w latach międzywojennych dwudziestolecia, w latach utrwalenia się zwycięstwa Rewolucji Październikowej i bohaterstwa walki ludu radzieckiego o socjalizm, mocar-

stwa chciały zatopić Rewolucję w ogniu zbrodniczej interwencji, a później drogą polityki intrzyg i prowokacji izolować Związek Radziecki od ludów świata, słowo prawdy o Związku Radzieckim szło poprzez granice i kordony, wbrew więzonom i prześladowaniom, naprzekór szpicłom i cenzurze. Kiedy zachłanne i zbrodnicze ręce kapitalistów wyciągały się groźnie ku krajowi zwycięskiego socjalizmu, na straż spokoju i bezpieczeństwa Związku Radzieckiego stała nie tylko Armia Czerwona i lud radziecki, lecz również masy pracujące całego świata.

Albowiem sprawa socjalizmu i sprawa Związku Radzieckiego - to jedno. Taka jest geneza przyjaźni wszystkich ludów ze Związkiem Radzieckim, tak jest istotny sens przyjaźni polsko-radzieckiej.

Historycy i politycy sanacyjni - przy okazji każdego nowego sanacyjnego traktatu przyjaźni z jakimkolwiek innym państwem - belkotali o historycznych przesłankach, „wieczystej przyjaźni”, „racji stanu”, a sanacyjne „wieczyste przyjaźnie” rozpadły się w gruzy wraz z nią samą.

Sanacyjne zabiegi nie zdołały jednak wyrwać z serca robotnika i chłop polskiego miłości do ojczyzny międzynarodowego proletariatu. Im okrutniejsze były prześladowania, tym bardziej rosło w ludzie polskim przeświadczenie o słuszności sprawy. W ciężkie i ponure dni czasów pogardy, czasów narastania fal faszystowsko-sanacyjnego terroru, jedynym świecącym punktem na kulę ziemskiej, skąd szło natchnienie do walki i wytrwania, był kraj zwycięskiego socjalizmu. Jego to głos był jedynym głosem pokoju w dni kiedy nadciągała groźna burza wojny.

Tylko jego przedstawiciele byli na międzynarodowych konferencjach bojownikami pokoju, tylko jego armia była armią pokoju. Stąd przyjaźni i miłości ludów całego świata i ludu polskiego do Związku Radzieckiego.

Lata wielkiej próby, lata wojny z hitlerowskim barbarzyńcą, czynem i krwią ludu radzieckiego tę przyjaźni przypieczerował. Lata odbudowy zniszczonej, lata

wznoszenia nowego lepszego życia w Polsce Ludowej przyjaźni tę pogłębiły i związały lud polski ze Związkiem Radzieckim nierozdzielnymi węzłami.

Cztery lata minęły od ukończenia wojny, ale wciąż jeszcze trwa uporczywa, nieustraszona walka o pokój. Pokojowy, potężny Związek Radziecki jest wciąż jeszcze solą w oku spekulantów wojny i handlarzy krwi ludzkiej.

I znowu jest Związek Radziecki potężną epoką, o którą rozbijają się nieprzytomne wysiłki podlegaczy wojennych. Znowu jest Związek Radziecki tą siłą zwyciężoną, ku której zwracają się nadzieje udręczonych ludów świata.

I kiedy kapitalistyczny historiozofowie opracowują teorię o „wspólnych interesach”, o takich, czy innych „orientacjach”, kiedy niedołężnymi, pseudonaukowymi teoriami usiłują motywować i uzasadnić swoje nietrawne zwązeki i przymierza, sprawa jedynie słusznej orientacji jest dla walczących ludów całego świata - Związkiem Radzieckim.

Taki jest również istotny sens przyjaźni ludu polskiego, budującego w swym kraju socjalizm, z krajem, który socjalizm zbudował.



W trzy lata po Norymberdze.

Morga kultury

„Czy zdarzyło się wam przebywać w ostatnich czasach w jakiegokolwiek bibliotece publicznej? Co przedstawia ona sobie?... Brudny i odrapany gmach, czyniący swym wyglądem przynębiające wrażenie”.

„Tak rozpoczyna się artykuł o amerykańskich bibliotekach publicznych, wydrukowany w piśmie „Magazin Digest” pod tytułem „Morga kultury”.

W żadnej bibliotece nie można dostać nowych książek. Polki na książki zawałone są starzyzną i makulaturą. Personalny biblioteczny z zasady jest niedostępnie wykwalfikowany.

Oto jedna z dość ważnych przyczyn tego, że 75 proc. ludności Stanów Zjednoczonych w ogóle nie korzysta z bibliotek.

IERZY JEMIOŁOWSKI

Historia mówi

Historia kilku wieków stosunków państwa polskiego ze Stolicą Apostolską dowodzi, że Watykan wykonywał nienaganną służbę „zawsze wierznej Polonii”, a w razie potrzeby łamiąc każdy cień oporu podstępem, szantażem lub... kławią - wprowadził swą własną, bardzo zdecydowaną i bardzo ziemską politykę. Rzecz charakterystyczna, szła ona ręką w rękę z najbardziej wstecznymi siłami społecznymi i politycznymi epoki, którymi - rzecz powtórnice charakterystyczna - były siły reprezentowane przez cesarzy i książąt niemieckich, zaś w XX w. przez faszystów niemieckich i jego najskrajniejszym hitlerowskim wydaniu.

Tak jako „dziwne”, choć przecież konsekwentnie i legitymnie układały się wydarzenia i ze w walce narodu polskiego z naporem germanizacji - sympatie i czynny papieża były zawsze po stronie niemieckiej. Czy to wtedy, gdy sprowadzane w średniowieczu zakony pod pozorem „cywilizowania” z wiedz Watykanu germanizowały ludność polską, czy gdy z Rzymu szły kławią na królów polskich walczących z zakonem krzyżackim, czy gdy Watykan nasyłał do nas swych szpiegów i dyplomatycznych dywersantów, prowadzących „robotę” w interesach Habsburgów, czy wreszcie gdy papież Klemens XIV w liście do Marii Teresy nazwał rozbiory Polski „interesem religii, rzeczą konieczną” - od przodu państwa polskiego aż po kres jego pierwszej niepodległości - stanowisko to wyraźnie daje się prześledzić przez wieki.

Podobnie, a nawet wyraźniej po rozbiorach! Papież Pius VI w roku ostatniego rozbioru (1795) w liście do arcybiskupa gnieźnieńskiego nakazuje wpajać w lud polski „obowiązek wierności, posłuszeństwa i miłości panu i królom Fryderykowi i Wilhelmowi II”, nazywając go (Luternianin), „wzorem panującego”, „czczonym władcą”... Ten sam Pius VI potępił powstanie kościuszkowskie, rozporządzał tym serię papieskich wstąpić przeciw wkom w „obowiązkiem narodu polskiego: Cezarz XVI potępił powstanie li-

stopadowe („na pobitych Polaków pierwszy kławią rzucił...” - pisał Słowacki), Pius IX - powstanie styczniowe.

Leon XIII okazał się godnym kontynuatorem tej linii, mianując Niemca arcybiskupem gnieźnieńskim i nadając order „Baranka Bożego”. Bismarckowi - ostoi ówczesnej reakcji światowej - i składając w specjalnym liście hold jego „bystrości politycznej, która cały świat uznaje”. W encyklice wydanej 19 marca 1894 do biskupów polskich Leon XIII zwał Polaków „by w wierze świętej czerpał podjętę do wierności względem państwa i monarchii”.

I znów godnym jego następcą okazał się Pius X, który wydał specjalny okólnik zalecający Polakom modły publiczne za zdrowie Wilhelma, cesarza niemieckiego.

Ruch rewolucyjny doczekał się repliki papieskiej w postaci encykliki z 3 XII 1903 roku, a wojna światowa przyniosła ze strony Watykanu starania Benedykta XV w r. 1916 o pokój bez zaboru i odszkodowań. „Bez zaboru” to znaczyło bez zmian terytorialnych, bez zwrotu ziem polskich. Nie dziwnym się temu stanowisku papieża, gdy w r. 1914 na polecenie jego poprzednika arcybiskup lwowski Bilczewski w liście pasterskim wołał do Polaków: „Żołnierze powinni być wierni najjaśniejszemu panu za to, że pozwolił im być Polakami w Galicji”, a arcybiskup gnieźnieński Likowski zachęcał Polaków jednocześnie: „położyć swe życie za sprawiedliwą sprawę, mężnie stojąc przy swoim monarcha i nie dając posłuchu podejrzanym agentom”.

Wymieniliśmy już Benedykt XV podał obszar plebiscytu na Śląsku na okres plebiscytu pod władzę polakożercy i hakatysty, kardynała Bertrama we Wrocławiu. „A kiedy Polska - pisze publicysta - zażądała innego delegata papieskiego, Benedykt XV podsuwa innego polakożercę, Niemca Tunkla. I na tego nie zgodziliśmy się. Wtedy papież zamianował trzeciego Niemca, pralata Serrę”. (Czy nie przypominają się uporczywie adresowane w roku 1949 watykańskich listów: „Breslau” i „Danzig, Deutschland”) Bertram był tym samym kardynałem, który

przyczynił się do terroru wobec Polaków na Dolnym Śląsku po dojeździe Hitlera do władzy w 1933 roku.

Ale rok ten wiąże się już z inną postacią watykańską: z kardynałem Pacellim, obecnym papieżem Piusem XII. Był on w tym czasie nuncjuszem papieskim w Niemczech i przyczynił się niemało do zdobycia władzy przez partię hitlerowską głosami katolickiego centrum. W r. 1933 Hitler zdobywał władzę, w tymże roku nuncjusz Pacelli opuszcza swe stanowisko i wyjeżdża do Rzymu. Cel został osiągnięty, - w r. 1940 Fritz Thyssen, niemiecki „król stali” stwierdził niedwuznacznie: Pius XII jako nuncjusz doprowadził Hitlera do władzy.”

Pacelli - sekretarz stanu Watykanu - stał następcą za kuli i był głównym motorem wszystkich prohitlerowskich posunięć Piusa XI; instrukcji do konferencji biskupów niemieckich w Fuldzie w czerwcu 1933 (rezultatem było oświadczenie konferencji: „ośle, jakie stawia sobie narodowo - socjalistyczna władza rządowa... zastęgują na radosne uznanie u katolików”), podpisanie przez Watykan konkordatu z Hitlerem w lipcu 1933 i nawet ogłoszenia przez papieża przemówienia po niemiecku do wycieczki Polaków z Niemiec w listopadzie 1933...

Żelazna konsekwencja polityczna kard. Pacelli'ego na stolcu papieskim znalazła uznanie Josepha Goebbelsa, który napisał w swym pamiętniku: „Papież był jeszcze bliżej nas, niż to się ogólnie przyjmuje...”

W istocie, materiały mówiące o dostatecznie bliskiej i zaufanej, choć maskowanej zrozumiałymi względami taktyki politycznej współpracy papieża Piusa XII z reżimem hitlerowskim w czasie wojny - są dostatecznie obszerne. Zainteresowanych odsyłam do broszurki J. Sierka „Ku większej chwale... Niemiec” (wyd. 1949, str. 19 i nast.).

Dopiero w tym świetle staje się jasne milczenie papieża o najpotworniejszych zbrodniach hitlerystów, fakt, że 30 września 1939, w kilka dni po zakończeniu wojny w Polsce, powiedział on delegacji polskiej w Watykanie: „Wasza boleść powinna być pozabawiona czecią wetu i nie powinna przereścić się w nienawiść...” - Dopiero to światło uwydatnia właściwe przyczyny wydania przez Piusa XII we wrześniu 1940 (!) roku takiego oto zalecenia dla Akcji Katolickiej: „Członkowie Akcji Katolickiej winni oddawać należyty szacunek władzy świeckiej, lojalnie i wiernie wykonywać jej

polecenia”, bo „pochodzi ona od Boga”.

To sankcjonowanie mordów hitlerowskich w Europie boskim pochodzeniem władzy pozwoliło chyba na wystosowanie w dniu 22 grudnia 1940 roku listu do kard. Sapiehy w którym Pius XII, zaniepokojony wiadomościami o rozwoju ruchu podziemnego w Polsce, wzywa m. in. do „okazania chrześcijańskiej wiarę i do nieodwzajemniania się krzywdą za krzywdę, ponieważ prześladowania, dopuszczone przez Boga, wierni winni zrosić w pokorze”. - W atmosferze takich listów legły się hniebne denuncjacje biskupów Adamskich i Kaczmierzewskiego.

Zaś powojenne listy i przemówienia papieża do katolików niemieckich mają swe antecedencje w takim oto przemówieniu z 22 czerwca 1940 roku:

„Zwracamy naszą miłość ojcowskią do wszystkich naszych synów i córek narodu niemieckiego, zawsze nam drogiego, wśród którego spędziliśmy długie lata naszego życia, jak i do państw sprzymierzonych... wkrótce potem wbrew konkordatowi z Rzeczypospolitą Polską - hitlerowiec Karol Maria Splett mianowany został przez papieża biskupem diecezji chełmińskiej, a hitlerowiec Breßinger - arcybiskupem gnieźnieńsko-poznańskim.

Przed wojną, jeszcze jako nuncjusz w Berlinie kard. Pacelli powiedział: „Milionowa rzesza Polaków w Niemczech należy zgermanizować a w każdym razie nie należy jej zgermanizowaniu przeciwdziałać...”

Po wojnie papież Pius XII interweniował w sprawie Franka i Greisera oraz jako pierwszy maż stanu zażądał jawnie i zdecydowanie zwrotu naszych ziem zachodnich Niemcom i wielokrotnie występował w ich obronie, popierając tym rewizjonistyczną akcję neohitlerowską. „Lud, który walczy o swoją niepodległość albo o rozszerzenie swych swobód, powinien nie ufać wysokim dostojnikom kościoła”. A Słowacki dodał: „Polsko! Twa zguba w Rzymie...”

Jerzy Jemiołowski

JAK TO BYŁO...

„Führer i kanclerz Rzeszy, Adolf Hitler, przewidział z awczasu falę ateistycznego bolszewizmu i skoncentrował myśli swoje i siły celne obrony niemieckiego narodu i całego zachodniego świata przed tym strasliwym niebezpieczeństwem. „Biskupi niemieccy uważają za swój obowiązek podtrzymywać kanclerza w tej obronnej walce wszelkimi środkami, jakie Kościół stawia im do dyspozycji. „Jest rzeczą niewątpliwą, że współdziałanie w obronie przeciw takiej szatańskiej mocy stało się obowiązkiem nie tylko religijnym, ale i kościelnym całego

duchowieństwa. My, biskupi... nie chcemy mieszać religii z polityką (!)... a tylko zaklinamy suimienia wiernych, by walczyli przeciwko tym strasliwym niebezpieczeństwom... „My, katolicy... gotowi jesteśmy dać państwu wszystkie, co jest państwu należne i podtrzymywać fūhrera w wszystkich sprawiedliwych zamierzeniach, które wzięł na swe barki”. Sa to wyjątki z listu pasterskiego episkopatu niemieckiego z dnia 3.I.1937. Za kulisami tej enuncjacji stoi kierownik polityki watykańskiej, sekretarz stanu kard. Pacelli...

Pedagogiczne i społeczne osiągnięcia T.P.K.U.

JEDNYM z najdonioślejszych aktów ustawodawczych na odcinku oświaty w naszym kraju był dekret o utworzeniu wstępnego roku studiów przy wyższych uczelniach. Dekret ten przyniósł jednak skutki zgodne z jego intencją dopiero po utworzeniu kursów przygotowawczych.

Ten „niezwykły pomysł” młodzieży, jak nazywali sceptycy kursy przygotowawcze zorganizowane przez organizację studencką, stał się wkrótce faktem pedagogicznym i społecznym.

Nieliczne ośrodki prowadzone były przez odpowiedzialne siły pedagogiczne, zamiast dyrektora kursu spotykało się jedynych gospodarzy — organizatorów — studentów z A.Z.W.M. „Życie”. Ci młodzi entuzjaści zdobywali swą postawą autorytet wśród słuchaczy kursów, personelu a nawet grona wykładowców. Oni to przeprowadzali jednocześnie rekrutację młodzieży, zdobywali budynki szkolne, lokale na kursy, organizowali stołówki, zdobywali środki finansowe.

Dzisiaj Ośrodki Kursów Preparatoryjnych — to szkoła odpowiedzialnie zorganizowana, ze starannie dobranym kierownictwem i wykwalifikowanymi zespołami nauczycielskimi. Już w tym roku mogliśmy zapewnić wszystkim zamiejscowym słuchaczom znośne warunki w bursie, odpowiednią stołówkę i stypendium. Poważną pomocą były stypendia dla słuchaczy urlopowanych z instytucji podległych Min. Przemysłu i Handlu i płatne urlopy z Min. Komunikacji.

Zagadnienie organizacji pracy

i metod nauczania skupiło wiele wysiłku nauczycieli. Zgłaszając się młodzież różniła się poziomem wiadomości z rozmaitych dziedzin: niektórzy samodzielnie pracą zdobyli poważną wiedzę w jednej dziedzinie, z innych natomiast nie posiadali elementarnych wiadomości. Poprzez specjalne dodatkowe zajęcia (konsultacje) dla pewnych grup słuchaczy pod kierunkiem nauczycieli oraz dzięki odpowiednio zorganizowanej pracy zespołów młodzieży, dzięki pomocy studentów z ZAMP-u — obserwowujemy niezwykle wyniki, osiągnięte przez młodych robotników i chłopów, którzy nie śmieli dawniej nawet marzyć o wyższej uczelni.

PRACA WYCHOWAWCZA

Analiza procesu organizacyjnego kursów wykazuje falę entuzjaku, wytworzoną wokół tej sprawy. Ona to pomogła wytrwać tej instytucji w najtrudniejszych chwilach. Atmosfera ta wyrażała faktyczne potrzeby młodzieży robotniczej i chłopkiej. „Na kursie nie ma problemów wychowawczych” — stwierdzali nauczyciele w pierwszym okresie pracy. Towarzystwo Preparatoryjnych Kursów Uniwersyteckich po pierwszej konferencji zajęło odmienne stanowisko. Doszliśmy do wniosku, że istotnie nie ma na kursie pewnych problemów wychowawczych szkoły średniej, kurs nasz pełni jednak swą rolę jedynie wtedy, gdy absolwenci nasi wniosą na wyższe uczelnie nowe wartości wychowawcze, postawę i moralność ludowego inteligenta. Dlatego przywiązaliśmy szczególną wagę do pracy przedstawiciela ZAMP-u, tzw. kierownika

do spraw młodzieżowych, który organizował wraz z organizacją partyjną i z Samorządem i Kołem ZAMP-u życie wychowawcze młodzieży. Praca w fabrykach w ramach czynu przedkongresowego, wypełnianie zobowiązań 1-majowych, praca w kołach ZMP, zakładanie wiejskich kół ZMP, elektryfikacja wsi, udział w akcji rekrutacyjnej na rok szkolny 49/50, oraz zorganizowanie zespołów pomocy w nauce, praca wychowawcza na koloniach letnich — oto tegoroczne akcje słuchaczy kursów.

Sięgamy do wypowiedzi młodzieży na ten temat: słuchacz kursu przygotowawczego pisze: „pogłębiłmy nasze wiadomości polityczne i społeczne, zdobywając tym samym oręż do walki o słusność naszych przekonań i podstawę do budowy lepszej przyszłości mas pracujących naszego kraju”.

Słuchacz z Lublina Tarnogrodzki Tadeusz, mieszkający w bursie pisał: „tu poznaliśmy po raz pierwszy życie kolektywne, życie społeczne. Właśnie kurs zespolił synów robotników i chłopów w jedną całość. Przez zdobywanie wiadomości poznaliśmy bliżej materialistyczny pogąd na świat”.

Oto nowy stosunek do nauki, wpływający ze świadomości klasowej, że nauka jest orężem w walce o dobro mas pracujących, oto wyrazą dążenia ludzi, którzy przyszedli do nas z warsztatu pracy.

ABSOLWENCI KURSÓW NA WYŻSZYCH UCZELNIACH

Pierwsza grupa absolwentów kursów, dziś już studenci I i II roku

wyższych uczelni, osiąga pozytywne wyniki w nauce i stanowi poważną siłę organizacji studenckiej. Dyrektor kursu w Poznaniu ob. Doruch wspomina: „w czasie akademii 1-szo-majowej na Uniwersytecie Poznańskim z prawdziwym zadowoleniem ustąpiłem wśród powołanych do prezydium przodowników nauki i przemysłowców naszego absolwenta”. Już dzisiaj młodzież kursów przygotowawczych studium wstępnego nadaje wyraźne oblicze masówkom i akademiom uniwersyteckim.

Dyrektor kursu w Lublinie ob. Frelik Bogumił, tak ocenia rolę absolwentów: „absolwenci kursów są tymi drożdżami, które wywołują proces zdrowej fermentacji w masie studenckiej. Dziś w Lublinie prezesem Z.O. ZAMP jest były słuchacz I kursu przygotowawczego (przybył on z głuchej wsi pow. Krasnystaw. miał ukończoną tylko 7-klasową wiejską szkołę), wielu naszych słuchaczy kieruje już dziś ruchem młodzieżowym na terenie miasta”.

REORGANIZACJA KURSÓW PRZYGOTAWCZYCH

Reorganizacja kursów przygotowawczych rozpoczęła się w styczniu 1949 r., kiedy opracowane zostały nowe zasady rekrutacji. Akcją tą prowadzona planowo, ogarnęła przede wszystkim robotników wielkiego przemysłu, młodych robotników rolnych z P.G.R. i spółdzielni produkcyjnych.

Rekrutację przeprowadzało ZMP przy współpracy Służby Polsce, T.P.K.U., Związków Zawodowych, Zw. Sam. Chłopskiej, partii polsk. i ZAMP.

Zadaniem T.P.K.U. było zapewnienie tej młodzieży odpowiednich warunków nauki na kursie i pozostałych latach studiów, tj. łącznie 5-7 lat. Już obecnie wysiłki w tej sprawie osiągnęły poważne rezultaty: C.U.Sz. oraz Ministerstwa: Komunikacji, Rolnictwa, Zdrowia, Leśnictwa, Sprawiedliwości, przekazały łącznie do dyspozycji T.P.K.U. 2700 stypendiów, zapewniając, że sumy te zostaną uwzględnione w planach również na cały okres studiów dla absolwentów kursów.

Ministerstwo Oświaty zdecydowało o formach pracy kursu wydając zarządzenie Dz.U.R.P. Nr 36,

poz 266 § 13 o połączeniu Kursów Preparatoryjnych ze Studium Wstępnym w 2-letnie Studium Preparatoryjne do Wyższych Uczelni. W ten sposób Studium Preparatoryjne, jako jednolita instytucja jest odpowiedzialne za doprowadzenie do wyższych uczelni robotników i chłopów, którzy wykazali przy warstwie pracy swoją postawę wobec budującej się nowej Polski i zostali wysunięci przez towarzyszy pracy na kierowników budowy socjalizmu w Polsce.

Już ostatnie konferencje organizacyjne wykazały, że do pracy tej w T.P.K.U. skupiło czołowych nauczycieli świadomych znaczenia powierzonego im zadania.

Do pracy wychowawczej powołano został aktywny młodzieży akademickiej, która razem ze słuchaczami kursów wypracuje styl życiowy rewolucyjnego studenta Polskiej Socjalistycznej.

W chwili obecnej uczy się na kursach przygotowawczych około 6.000 młodzieży proletariackiej. Na I roku kursów jest 2.750 słuchaczy w 74 grupach i na II roku — 3.100 w 83 grupach szkolnych.

Zadanie, jakie władza ludowa powierzyła kursom przygotowawczym zostanie przy pełnym poparciu mas pracujących na pewno wykonane.



(Fot. WAF)

Ale ci kurkę skroję

— mówi (za Fredrą) do kol. Zbigniewa Wieczorka z warszawskiej ANP — kierownik warsztatu krawieckiego TPMSW, otwartego niedawno w Domu Akademickim przy Placu Narutowicza. Jak wiadomo, w domu tym mieszka około 2.000 studentów ze wszystkich uczelni warszawskich. Mają na miejscu stołówkę, sklep spożywczy i bufet, ale przecież nie tylko jeść trzeba, lecz i ubrać się odpowiednio...

No, a na miejskie ceny, na te ...nacięte tysiące, mało który student może sobie pozwolić. Rozwiązanie znalazło się dopiero teraz: studencka pracownia krawiecka szyje garnitur (z dodatkami) za 4.000 złotych. To rozumiemy!

O 40 miejsc więcej na wydziale chemii P.W.

Ministerstwo Oświaty ustaliło, że ilość przyjęć na Wydziale Chemii Politechniki Warszawskiej nie może w bieżącym roku akademickim przekroczyć 75. Ilość kandydatów była 5-ciokrotnie wyższa i wynosiła 375 osób.

Wobec takiego stanu rzeczy, komisja złożona z przedstawicieli wykładowców, ZAMP-u i Bratniej Pomocy zbadała istniejące trudności i doszła do wniosku, że na I rok studiów są możliwości przyjęcia 120 słuchaczy. Stwier-

dono mianowicie, że można usprawnić rozkład zajęć w pracowni chemicznej i zwiększyć przez to jej wydajność o 50 procent. Przyspieszenie tempa robot gmachu chemii pozwoli również na zwiększenie przewidzianej pierwotnie ilości miejsc.

Wnioski komisji przesłane zostały do Ministerstwa Oświaty, które uznając ich słusność, zatwierdziło przyjęcie na Wydział Chemii Politechniki Warszawskiej 115 studentów.

O kole studentów polskich w Leningradzie

Korespondencja własna

Koło studentów polskich w Leningradzie powstało w grudniu 1946 r. W ubiegłym i bieżącym roku akademickim przyjechali do Leningradu nowi studenci polscy. Obecnie koło nasze liczy 22-23 członków. Są to studenci Uniwersytetu, Instytutu Chemii Technicznej, Politechniki i innych wyższych szkół Leningradu.

Jesteśmy kołem polskich studentów, autonomiczną organizacją, mamy swoje cele i zadania, swoją dyscyplinę organizacyjną. Sama nazwa naszej organizacji wskazuje, że zadaniem naszym jest nauka. Koło stawia przed swoimi członkami obowiązek jak najlepszych postępów w nauce. Nie ograniczamy się tylko do lekcji obowiązkowych przedmiotów. Studenci nasi biorą również aktywny udział w pracy kół naukowych, w pracy Studenckiej Naukowej Organizacji itd.

Nasze osiągnięcia w nauce najlepiej zilustruje średnia ocena dla naszego koła, która wynosi 4, 3. Znacząco, że przeciętnie wszyscy nasi studenci uczą się lepiej niż „dobrze”. Staramy się, aby średnia ta wrosła, aby była jak najniższą 5-ciu.

W kraju przystąpiliśmy do budowy podstaw socjalizmu — dlatego kadry nowej, inteligentnej polskiej muszą być uzbrojone w rewolucyjną teorię marksizmu — leninizmu. Przedmiot ten zajmujemy w naszych studiach szczególnie ważne miejsce wśród innych obowiązkowych przedmiotów.

W celu rozszerzenia swych wiadomości z zakresu marksizmu — leninizmu członkowie naszego Koła biorą udział w otwartych zebraniach partyjnych, komsomolskich i zebraniach związków zawodowych, studiuja na wieczorowym Uniwersytecie Marksizmu — leninizmu. Średnia postępów w nauce wynosi tu dla naszego Koła 4,9.

„Przyjechalіście do Związku Radzieckiego — powiedziano nam na jednej z konferencji w Komitecie Miejskim WKP(b). Macie więc moż-

nością i nie tylko możność, ale obowiązek poznawania naszego socjalistycznego życia we wszystkich jego przejawach. My wam w tym pomożemy. Pomożemy wam WKP(b), pomożemy Komsomol, pomogą dyrekcje naszych Instytutów. Za rękę was jednak nie będziemy prowadzić. Wybierajcie, wiedzieć z czym się zapoznacie — to wasza rzecz. Co trzeba — naszym zdaniem — żeby poznać nasze życie? Trzeba przede

wszystkim znać dobrze język rosyjski. Dlatego powinniście zwracać szczególną uwagę na naukę języka rosyjskiego. Nie powinniście izolować się od naszych studentów, powinniście brać udział we wszystkich ich pracach w akcjach społecznych itd.”

Tymi wskazówkami kierujemy się w poznawaniu radzieckiego życia. Urządzamy wycieczki całego koła do fabryk, kołchozów, muzeów, domów towarowych, teatrów. Krok za krokiem poznajemy coraz to nowe dziedziny socjalistycznego przemysłu, rolnictwa, sztuki i kultury. Studenci nasi biorą aktywny udział w pracach Rad Studenckich w domach akademickich, w pracach instyтуckich, gazetach ścennych, w sekcjach sportowych, alpinistycznych, artystycznych.

Jesteśmy Kołem, Polskich Studentów. Mamy więc obowiązek równoległe do wszechstronnego poznawania radzieckiego życia, zapoznawać radzieckiego człowieka z życiem naszego kraju.

Zapoznajemy radzieckie społeczeństwo, a w szczególności studentów, z życiem naszego kraju drogą referatów, artykułów, grupowych pogadek i indywidualnych rozmów. W ub. roku akademickim w sześciu wyższych uczelniach leningradzkich, na teoretycznych konferencjach o krajach demokracji ludowej, członkowie naszego koła wygłosili referaty o naszej młodzieży. Na takiej samej konferencji oficerów leningradzkiego garnizonu Armii Czerwonej, wygłosił referat przewodniczący naszego Koła kol. Wiszniewicz.

Osobne miejsce zajmuje tu współpraca z polską sekcją filologii słowiańskiej na leningradzkim Uniwersytecie im. A. Zdanowa. Przeważa się ona w udzielaniu konsultacji studentom sekcji, w nauce polskich pieśni, tańców narodowych, w pogadankach i lekcjach.

Nie jesteśmy jedynym kołem stu-

dentów. Jest ich wiele, w naszym mieście. Jednym z nich jest Koło „Kolejki”. Z naszą pracą i osiągnięciami, z naszymi spostrzeżeniami i wrażeniami, ze wszystkim co tu słyszysz i widzisz, będziemy się starali zapoznać nasze społeczeństwo, a w szczególności naszą młodzież. Uważamy to za swój obowiązek.

Matas Wiktor

Czy w domach akademickich nadal nie będzie zmian?

W „AKADEMIKU” na Pl. Narutowicza tłok, jak w tramwaju o 8-miej rano.

Na lewo od głównego wejścia tuż przy portierni wysoka sala balowa ze złoconymi na ścianach zastawionymi gęsto piętrowymi łóżkami. Tam gdzie brakuje łóżek, stoją dzwonne sprzęty przypominające nieco sanitarne nosze, ale podobno („jak twierdzą „fachowcy”) znacznie mniej od nich wygodne. Tutaj gnieżdżą się (innego określenia mi moim najlepszym chęci trudno użyć) słuchacze kursu selekcyjnego Kursów Preparatoryjnych na wyższe uczelnie. Hałas potworny. Ktoś śpiewa, radio ryczy. Jakaś zaciehrzona para dyskutuje na cały głos co było lepsze: czy śledzić z ponie-działkowego, czy karp ze śródogowego obiadu. Ci, którzy chcą się uczyć muszą wyczołdżyć na ulicę. Na prawo od portierni, w sali gimnastycznej — podobny obraz.

Około 1000 nowych mieszkańców ma przyjąć z nowym rokiem dom na Pl. Narutowicza. Czy wytrzyma? (Dom mniejsza, lecz studenci...)

Fundacja Domów Akademickich zarządziła ustawienie gdzie się da piętrowych łóżek. Na łóżka te zostały już nawet zamówione „pedetowskie” materace (w zeszłym roku były tylko sienniki). Warszawską Fabryka Dzwigów podjęła się wy-reperować jeden z dwu dotychczas nieczynnych dzwigów. Został przeprowadzony remont pralni, tak, że podać ma ona w zupełności „zamówieniu społecznemu” studentów.

Wszystko to kosztowało wiele trudu i zachodów, ale poprawi sytuację tak, jak krawat dla garbatego. Na liczbę kilku tysięcy studentów pozostających w Warszawie bez mieszkania, 600 miejsc w n.-j. większym domu akademickim to stanowczo za mało. 600 miejsc nie licząc 400 już zajętych w „Akademiku” przez słuchaczy Kursów Preparatoryjnych.

Jak temu stanowi rzeczy zaradzić? Jak spowodować, by studenci, w których pokłada się na przyszłość największe nadzieje, studenci najbardziej potrzebujący w Warszawie dachu nad głową i stołówek, to znaczy młodzież robotniczą i chłopką — mogli w większym niż dotychczas stopniu korzystać z Domów Akademickich?

Swidrze. Będzie tam mogło zamieszkać 50 studentów.

Ale to jeszcze za mało. Bursa na ul. Puławskiej 140, będąca własnością FDA jest zajmowana przez całą plejadę prywatnych fabryczek, które ani myślały wyprowadzić się. A jeśli myślały, to... (Firma Jon zażądała od FDA za wyprowadzenie się — 2 mil. złotych!)

Ost! stoi sprawa rozwiązania łagodnie mówiąc „dziwnej” sytuacji. Zarząd Miejski winien rozsunąć nieco szerzej palce, przez które dotychczas patrzył na dom przy ul. Puławskiej 140 i spowodować przydzielenie lokali zastępczych okupującym go prywatnym firmom.

Ale to jeszcze za mało. Ostro stanęła (w dosłownym tego słowa znaczeniu) robotą przy odbudowie bursy przy ul. Tamka. Przewadza tam prace P.P.B.-II zaprzęta budowy, gdyż „dziwcy” lokatorzy nie chcą przenieść się do przygotowanych już lokali zastępczych. Trzeba zdecydować co ważniejsze: studentów pozbawić możliwości studiów czy kosztu przeprowadzki kilku lokatorów.

Ale to jeszcze za mało.

U KURATORA

„Kurator Fundacji Domów Akademickich, ob. Giera siedzi za biurkiem i stukając oówką w polityrowany blat mówi:



Kolektywne samokształcenie? Nie. To tylko tłok przy małym stole (... i spróbuj tu jeszcze kreślić — myśli student politechniki siedzący na łóżku).

U MGR. KECKA:

— W „Akademiku” na Narutowicza jest wielu „starych” mieszkanców. Skład społeczny? Nie, nie wiem.

Nasz wydział personalny ma tylko indywidualną kartotekę. Bez zestawień statystycznych.

— No, ale tak „na oko”?

— Nie jest jeszcze dobrze. Powinni mieszkać synowie robotników i chłopów, a... Nie jest „tak w każdym razie.”

Gdzie można dowiedzieć się dokładnych, cytowanych danych? — U mgr. Kecka — delegata Min. Oświaty do spraw młodzieży szkół wyższych. Pracuje przy nim Komisja Społeczna, która zajmuje się przydziałem miejsc.



Bardzo kolegów przepraszam, ale mam przydział na jedno z wolnych miejsc w tym pokoju.



Doświadczalna cieplarnia przy Akademii im. K. Timiriaziewa. Jeden z najważniejszych uczonych radzieckich, laureat premii Stalinowskiej Aleksander Łorh opowiada studentom o tym, jak wyhodował nową odmianę kartofla, odznaczającą się wielkimi wartościami odżywczymi i agrotechnicznymi.

dentów — obokrajowców. W podobne kółka zorganizowani są studenci czescy, bułgarscy, koreańscy, mongolscy, rumuńscy i inni. Daje to nam możliwość informowania tych studentów o życiu nowej Polski i zapoznania się z życiem ich krajów. Wymiana informacji, doświadczeń, poglądów, jednym słowem współpracy między naszym kołem a innymi kołami studentów — jest jednym z zadań naszego koła.

PIEC KARABINÓW

(dokończenie)

RACOWALI już tak do brę godzinę, gdy nagle od strony szosy doszedł warkot samochodu. Po chwili zielony tuzik wyciszył się pomiędzy okopane chaty. Motor prychnął, zakaszłał i umilkł.

Z wnętrza wozu wygramolili się dwaj oficerowie. Wyższy zerwał z głowy furażerkę, wytarł nią mokre czoło i postąpił parę kroków ku gapiącym się na nich chłopom.

— Bombardowanie? — spytał krótko.

— A juscil!

— Kiedy? Dawno?

— E tam! Nie ma jeszcze dwóch godzin!

— Niemców tu nie było?

Patrzyli na niego ze zdumieniem.

— No, Niemców! Nie przejeżdżali tędy? — zdenerwował się oficer.

— A skąd? Przecie Niemiec jeszcze daleko — mruknął jeden z chłopów.



— Daleko!... — wykrzywił wargi oficer i odwrócił się do drugiego:

— Panie poruczniku! Złóża się piąta. Ludzie są pomoczeni. Dzisiaj już dalej nie pojedziemy. Kiedy tylko przyjadą, zarządźcie tu kwatery.

— Rozkaz! — stukał obcasami młody, nizułki oficer. — Czy pan major poleci kwatrować w samej wsi, czy też...?

— We wsi — uciął krótko major. — Raz zbombardowali, to dadzą spokój. Tu nawet bezpieczniejsze niż w lesie. I wygodnie. A pożar już prawie ugasił.

Rzeczywiście — gdzieś tam tylko kłębił się dym, który niebieskawo żółcił się pod przodem. W powietrzu widać było wzdłuż drogi szereg samochodów.

— Gębala! Wierciaki! Wytądzić z wozu!

Dwu szeregowców wyskoczyło na przód. Obiegali poły mundurów, prostowali nogi.

— Gdzie tu jest jakaś porządna chatka? — zwrócił się znowu major do chłopów. — Może wójt, sotys...

Umilkł nagle i zaczął obmacywać badawczym spojrzeniem łachy Żaka, Kaczyńskiego i Weinbauma.

— A wy skąd? Tużecie?

— Nie — postąpił krok naprzód Weinbaum. — Myśmy tylko pomagali gasić.

— Pomagali? A? — przeciągnął oficer. — Ale skądżeście się tu wzięli? Co?

— Wracamy do domów...

— Skąd? — major położył rękę na karku. — Poruczniku! Widzi pan tych ptaszki? Pomatierzy. Psia-krew! Dokumenty! — wrzasnął.

— Nie mamy żadnych dokumentów. Zwolniono nas z więzienia...

— Dobrze, dobrze! Potem będziecie opowiadać bajeczki. Wierciaki! Gębala! (Żołnierze zatunotali pośpiesznie butami). Wład mi nod karabiny tych aniółków! Nie powiedzą się dywersja, co?

— Chwileczkę! — zbrzmiał nagle dziwnie zmieniony głos Kaczyńskiego. — Chwileczkę, panie majorze!

Oczy oficera spoczęły błyskawicznie na twarzy mówiącego. Mignęło w nich coś na kształt przypomniała i natychmiast zgasło.

— No?

— Pan major zdaje się mnie sobie nie przypominać. Spotkałem się przed dwoma laty... — Kaczyński był bardzo biały, ale mówił powoli i spokojnie. — Nie dziwnego! Pan major może mnie nie pamiętać. Tyle miał pan przecież podobnych znajomości. Nieprawdaż, panie, prokuratorze?

Major wolno opuścił dłoń z kaburu.

— A! Znany? — przeciągnął. — No dobrze! Pogadamy sobie. Mamy przecież czas... Gdzie ta kwatery! — huknął gwałtownie na chłopów.

Od grupy oderwał się młody chłopak w wyświeconych portkach.

— Chodźcie! Poprowadzę.

Major szedł przodem, za nim, pod eskortą posapujących żołnierzy, Kaczyński, Weinbaum i Żak — jeden zamykał pucioławy, zdający się niczego nie rozumieć porucznik.

— To tu! Wójtów dom — zatrzymał się przed białą, porządnie cęsząca wyrostek. — Nawet słomka się im nie zapaliła — zakomunikował jakby z zalem.

Major wszedł sprężystym krokiem do chaty. Czekali na niego w milczeniu. Wreszcie ukazał się w drzwiach.

— W porządku. Poruczniku, pozwólcie do środka.

Zamknęli za sobą drzwi.

— To prokurator? — zapytał półgębkiem Weinbaum.

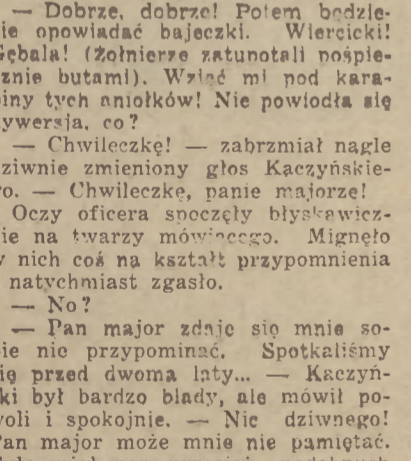
— Acha! — potwierdził z rozrządzeniem Kaczyński.

— Ten, co cię oskarżał?

— Tak. Przesłan nudzi.

— Nie gadać tam! — burknął jeden z żołnierzy.

Znowu czekali, milcząc. Stojące ob-



nizało się już za łyse wzniesienie pagórka. W otaczającym chałupę sadzie cicho szumiały liście. Z różnych stron wsi dobiegały północne chłopские głosy.

— Pewnie o nas gadają — mruknął Weinbaum.

— Albo o pożarze — poddał objętnie Żak.

— Nie gadać, mówilem! — nastrozył się żołnierz.

Skrzypnęły drzwi. Stojący w nich porucznik machnął przyzywająco ręką.

— Niech aresztowani wejdą. Es-korta pozostaje!

Weszli do chaty. Siedzący za stołem, w głębi izby major podniósł wzrok.

— Blżej, blżej proszę — powiła zapraszająco dłoń.

Stanął o krok od stołu. Major miał oczy wlepione w Kaczyńskiego.

— Więć znajomy? — zapytał grzeczenie, unosząc w górę ładnie zakryte ręce.

Wiesz pełna była żołnierzy. Kręcili się pomiędzy chałupami, wzięli do sadów, okopywali działka. Żółta, zmieszana z piaskiem ziemia leciała z pod ruchliwych łopatek. Łazik walczył już na skraju drogi. Stojący przy nim major, żywo gestykulując, rozmawiał z wysokim człowiekiem w zapylonym połowym mundurze. Młode porucznik siedział w samochodzie i nerwowo obgryzał paznokcie. Tepe twarze obydwu przykucniętych w głąb żołnierzy eskorty przekreślone były krechami karabinów.

Kaczyński pewnym krokiem ruszył w stronę tej całej grupy. Była barażo mi mio znowu spotkać... Kaczyński milczał.

— Nazwisko? — rąbnął ostro oficer.

— Kaczyński.

— Kiedy skazywany?

— W 1937. We wrześniu.

— Za co?

— Pan prokurator chyba pamięta. Coś z pańskiej specjalności — skłonił łonownie głowę Kaczyński.

Major poczłwiciwał.

— A taki Pamiętam. Wtedy też pan beczelnie odpowiadał. Działalność wywrotowa dodaje amunusiu, prawda? Z więzienia pomaga uciekać...

— Cóż było robić? Dozorcy dali przykład — potwierdził tym samym tonem Kaczyński. — Tak. Przyznaję, że nas nie zwolniono. Uciekliśmy! Chyba się pan nie dziwi, że woleliśmy nie czekać na Niemców.

— Dlaczego? — odchylił się w krzesie major. — Przecież na nich liczyliście. Zresztą Niemcy (to też socjaliści. Narodowi, niemiecki socjaliści. A ta wojna miała być głębia pod siew czerwonego ziarna. Czy nie tak, panie Kaczyński?)

— Pan major jednak trochę upraszcza zagadnienia.

— Wcale nie. Prowadziliście przecież swą wywrotową robotę po to, by osłabić kraj, by zmniejszyć jego siłę obronną. Wtedy, kiedy my konserwatywaliśmy siły do walki z odwiecznym wrogiem, wy...

— ...walczyliście z nim pod Madrytem i Barceloną. Czy to pan major chciał powiedzieć?

Oficer gwałtownie zerwał się z krzesła.

— Dość! — wałnął z wściekłością pięścią w stół. — Nie będę z wami prowadził towarzyskich rozmów. I nie myślę, że wykręcicie tę przyszaniam do ucieczki z więzienia. Pewnie — lepsze to, niż posądzenie o dywersję. Ale ja nadal uważam was za dywersantów. Jeszcze gorszych od tych dzisiejszych. Bo wy prowadziliście dywersję już na długie lata przed wojną. Wszystko, co dzisiaj się dzieje — to wasze dzieło!

— Czy pan major aby nie pominął zasług? — przekrzywił głowę Kaczyński.

— Twarz tamtego spururowała jeszcze bardziej.

— Milczcie! — wrzasnął — Kana! Zbrodniczo! Jeszcze teraz chcecie się rozczłować. Kraj w ogniu, uciekli Polacy własnymi pierściami rżniętą Ojczyznę, a oni dalej prowadzą swą wywrotową robotę! Wyrodek społeczeństwa! Tchórzo! Ja was wszystkich karaę...

W sieni zetupały pośpieszne kroki. Stojący pod ścianą porucznik uchylił drzwi.

— Panie majorze — zwrócił się do białą, puciołowatą twarz do dowódcy. — Motocyklista z meldunkiem. Niemcy na szosie...

— Co? Niemcy?!

— Tak jest. Są ślad o parę kilometrów.

— Jakto? Niemożliwe! Przecież nasi maszerowali szosa.

— Nie wiem! Pewnie dogonili. Żołnierze są już zresztą we wsi. Po-

— Co? Jeszcze tu? — zwrócił się do Kaczyńskiego oficer. W jego głosie brzmiało zdziwienie. — Pryskajcie przedzie! Artyleria już nas maca...

Kaczyński zacisnął wargi i z determinacją postąpił krok naprzód.

— Panie poruczniku! Czy nie ma pan kilku zbytanych karabinów?

— Czego? Karabinów?!

Weinbaum spojrział na Kaczyńskiego i zamrugł gwałtownie powiekami. Żak pochylił się naprzód, Tryk powoli opuścił ręce z barków Kani. Zrozumieli.

— Tak! Karabinów — pośpiesznie zagadał Weinbaum. — Pięć!

— Coś z nim trzeba zrobić! Przecież tak chłopca nie zostawiamy!

— Zrozumiałe! — uciął Kaczyński. — Zresztą... w ogóle... zostawiamie...

Spojrzał na niego niepewnie. Wzruszył ramionami i nie już więcej nie powiedział. Wrocili do tamtych dwóch. W mroku nie można było rozzeznąć ich twarzy.

— Kania! — dotknął ramienia chłopca Kaczyński.

Tamten ani drgnął.

Kaczyński znowu otworzył usta. Nie zdążył jednak niczego powiedzieć — nagle, w powietrzu wwiecił się przekoający świst. Pochylił gwałtownie głowę. Rozległ się głuchy huk i ogonisty słup ziemi trysnął o dobry kilometr za wsią.

Z różnych stron buchnęły beładne krzyki, w które wiarł się podniesiony, ale spokojny głos.

— Zajmować pozycje! Pluton Malinowskiego do mnie!

— Niemcy — poruszył wargami Ligota.

— Twarz Kaczyńskiego steżła. Zdawał się o czymś z wyteżeniem myśleć.

W tej chwili wyrosła przed nimi duża postać Makowskiego.

Zatrzymał się, kiwnął ręką na stojących za nim żołnierzy i wskazał szeroki rów przydrożny.

— Tam stawiać!

Żołnierze dzwigający cekaem ruszyli sapiąc we wskazanym kierunku.

— Co? Jeszcze tu? — zwrócił się do Kaczyńskiego oficer. W jego głosie brzmiało zdziwienie. — Pryskajcie przedzie! Artyleria już nas maca...

Kaczyński zacisnął wargi i z determinacją postąpił krok naprzód.

— Panie poruczniku! Czy nie ma pan kilku zbytanych karabinów?

— Czego? Karabinów?!

Weinbaum spojrział na Kaczyńskiego i zamrugł gwałtownie powiekami. Żak pochylił się naprzód, Tryk powoli opuścił ręce z barków Kani. Zrozumieli.

— Tak! Karabinów — pośpiesznie zagadał Weinbaum. — Pięć!

— Coś z nim trzeba zrobić! Przecież tak chłopca nie zostawiamy!

— Zrozumiałe! — uciął Kaczyński. — Zresztą... w ogóle... zostawiamie...

Spojrzał na niego niepewnie. Wzruszył ramionami i nie już więcej nie powiedział. Wrocili do tamtych dwóch. W mroku nie można było rozzeznąć ich twarzy.

— Kania! — dotknął ramienia chłopca Kaczyński.

Tamten ani drgnął.

Kaczyński znowu otworzył usta. Nie zdążył jednak niczego powiedzieć — nagle, w powietrzu wwiecił się przekoający świst. Pochylił gwałtownie głowę. Rozległ się głuchy huk i ogonisty słup ziemi trysnął o dobry kilometr za wsią.

Z różnych stron buchnęły beładne krzyki, w które wiarł się podniesiony, ale spokojny głos.

— Zajmować pozycje! Pluton Malinowskiego do mnie!

— Niemcy — poruszył wargami Ligota.

— Twarz Kaczyńskiego steżła. Zdawał się o czymś z wyteżeniem myśleć.

W tej chwili wyrosła przed nimi duża postać Makowskiego.

Zatrzymał się, kiwnął ręką na stojących za nim żołnierzy i wskazał szeroki rów przydrożny.

— Tam stawiać!

Żołnierze dzwigający cekaem ruszyli sapiąc we wskazanym kierunku.

— Co? Jeszcze tu? — zwrócił się do Kaczyńskiego oficer. W jego głosie brzmiało zdziwienie. — Pryskajcie przedzie! Artyleria już nas maca...

Kaczyński zacisnął wargi i z determinacją postąpił krok naprzód.

— Panie poruczniku! Czy nie ma pan kilku zbytanych karabinów?

— Czego? Karabinów?!

Weinbaum spojrział na Kaczyńskiego i zamrugł gwałtownie powiekami. Żak pochylił się naprzód, Tryk powoli opuścił ręce z barków Kani. Zrozumieli.

— Tak! Karabinów — pośpiesznie zagadał Weinbaum. — Pięć!

— Coś z nim trzeba zrobić! Przecież tak chłopca nie zostawiamy!

— Zrozumiałe! — uciął Kaczyński. — Zresztą... w ogóle... zostawiamie...

Spojrzał na niego niepewnie. Wzruszył ramionami i nie już więcej nie powiedział. Wrocili do tamtych dwóch. W mroku nie można było rozzeznąć ich twarzy.

— Kania! — dotknął ramienia chłopca Kaczyński.

Tamten ani drgnął.

Kaczyński znowu otworzył usta. Nie zdążył jednak niczego powiedzieć — nagle, w powietrzu wwiecił się przekoający świst. Pochylił gwałtownie głowę. Rozległ się głuchy huk i ogonisty słup ziemi trysnął o dobry kilometr za wsią.

Z różnych stron buchnęły beładne krzyki, w które wiarł się podniesiony, ale spokojny głos.

— Zajmować pozycje! Pluton Malinowskiego do mnie!

— Niemcy — poruszył wargami Ligota.

— Twarz Kaczyńskiego steżła. Zdawał się o czymś z wyteżeniem myśleć.

W tej chwili wyrosła przed nimi duża postać Makowskiego.

Zatrzymał się, kiwnął ręką na stojących za nim żołnierzy i wskazał szeroki rów przydrożny.

— Tam stawiać!

Żołnierze dzwigający cekaem ruszyli sapiąc we wskazanym kierunku.

— Co? Jeszcze tu? — zwrócił się do Kaczyńskiego oficer. W jego głosie brzmiało zdziwienie. — Pryskajcie przedzie! Artyleria już nas maca...

Kaczyński zacisnął wargi i z determinacją postąpił krok naprzód.

— Panie poruczniku! Czy nie ma pan kilku zbytanych karabinów?

— Czego? Karabinów?!

Weinbaum spojrział na Kaczyńskiego i zamrugł gwałtownie powiekami. Żak pochylił się naprzód, Tryk powoli opuścił ręce z barków Kani. Zrozumieli.

— Tak! Karabinów — pośpiesznie zagadał Weinbaum. — Pięć!

— Coś z nim trzeba zrobić! Przecież tak chłopca nie zostawiamy!

— Zrozumiałe! — uciął Kaczyński. — Zresztą... w ogóle... zostawiamie...

Spojrzał na niego niepewnie. Wzruszył ramionami i nie już więcej nie powiedział. Wrocili do tamtych dwóch. W mroku nie można było rozzeznąć ich twarzy.

— Kania! — dotknął ramienia chłopca Kaczyński.

Tamten ani drgnął.

Kaczyński znowu otworzył usta. Nie zdążył jednak niczego powiedzieć — nagle, w powietrzu wwiecił się przekoający świst. Pochylił gwałtownie głowę. Rozległ się głuchy huk i ogonisty słup ziemi trysnął o dobry kilometr za wsią.

Z różnych stron buchnęły beładne krzyki, w które wiarł się podniesiony, ale spokojny głos.

— Zajmować pozycje! Pluton Malinowskiego do mnie!

— Niemcy — poruszył wargami Ligota.

— Twarz Kaczyńskiego steżła. Zdawał się o czymś z wyteżeniem myśleć.

W tej chwili wyrosła przed nimi duża postać Makowskiego.

Zatrzymał się, kiwnął ręką na stojących za nim żołnierzy i wskazał szeroki rów przydrożny.

— Tam stawiać!

Żołnierze dzwigający cekaem ruszyli sapiąc we wskazanym kierunku.

— Co? Jeszcze tu? — zwrócił się do Kaczyńskiego oficer. W jego głosie brzmiało zdziwienie. — Pryskajcie przedzie! Artyleria już nas maca...

Kaczyński zacisnął wargi i z determinacją postąpił krok naprzód.

— Panie poruczniku! Czy nie ma pan kilku zbytanych karabinów?

— Czego? Karabinów?!

Weinbaum spojrział na Kaczyńskiego i zamrugł gwałtownie powiekami. Żak pochylił się naprzód, Tryk powoli opuścił ręce z barków Kani. Zrozumieli.

— Tak! Karabinów — pośpiesznie zagadał Weinbaum. — Pięć!

— Coś z nim trzeba zrobić! Przecież tak chłopca nie zostawiamy!

— Zrozumiałe! — uciął Kaczyński. — Zresztą... w ogóle... zostawiamie...

Spojrzał na niego niepewnie. Wzruszył ramionami i nie już więcej nie powiedział. Wrocili do tamtych dwóch. W mroku nie można było rozzeznąć ich twarzy.

— Kania! — dotknął ramienia chłopca Kaczyński.

Tamten ani drgnął.

Kaczyński znowu otworzył usta. Nie zdążył jednak niczego powiedzieć — nagle, w powietrzu wwiecił się przekoający świst. Pochylił gwałtownie głowę. Rozległ się głuchy huk i ogonisty słup ziemi trysnął o dobry kilometr za wsią.

Z różnych stron buchnęły beładne krzyki, w które wiarł się podniesiony, ale spokojny głos.

— Zajmować pozycje! Pluton Malinowskiego do mnie!

— Niemcy — poruszył wargami Ligota.

— Twarz Kaczyńskiego steżła. Zdawał się o czymś z wyteżeniem myśleć.

W tej chwili wyrosła przed nimi duża postać Makowskiego.

Zatrzymał się, kiwnął ręką na stojących za nim żołnierzy i wskazał szeroki rów przydrożny.

— Tam stawiać!

Żołnierze dzwigający cekaem ruszyli sapiąc we wskazanym kierunku.

— Co? Jeszcze tu? — zwrócił się do Kaczyńskiego oficer. W jego głosie brzmiało zdziwienie. — Pryskajcie przedzie! Artyleria już nas maca...

Kaczyński zacisnął wargi i z determinacją postąpił krok naprzód.

— Panie poruczniku! Czy nie ma pan kilku zbytanych karabinów?

— Czego? Karabinów?!

Weinbaum spojrział na Kaczyńskiego i zamrugł gwałtownie powiekami. Żak pochylił się naprzód, Tryk powoli opuścił ręce z barków Kani. Zrozumieli.

— Tak! Karabinów — pośpiesznie zagadał Weinbaum. — Pięć!

— Coś z nim trzeba zrobić! Przecież tak chłopca nie zostawiamy!

— Zrozumiałe! — uciął Kaczyński. — Zresztą... w ogóle... zostawiamie...

Spojrzał na niego niepewnie. Wzruszył ramionami i nie już więcej nie powiedział. Wrocili do tamtych dwóch. W mroku nie można było rozzeznąć ich twarzy.

— Kania! — dotknął ramienia chłopca Kaczyński.

Tamten ani drgnął.

Kaczyński znowu otworzył usta. Nie zdążył jednak niczego powiedzieć — nagle, w powietrzu wwiecił się przekoający świst. Pochylił gwałtownie głowę. Rozległ się głuchy huk i ogonisty słup ziemi trysnął o dobry kilometr za wsią.

Z różnych stron buchnęły beładne krzyki, w które wiarł się podniesiony, ale spokojny głos.

— Zajmować pozycje! Pluton Malinowskiego do mnie!

— Niemcy — poruszył wargami Ligota.

— Twarz Kaczyńskiego steżła. Zdawał się o czymś z wyteżeniem myśleć.

W tej chwili wyrosła przed nimi duża postać Makowskiego.

Zatrzymał się, kiwnął ręką na stojących za nim żołnierzy i wskazał szeroki rów przydrożny.

— Tam stawiać!

Żołnierze dzwigający cekaem ruszyli sapiąc we wskazanym kierunku.

— Co? Jeszcze tu? — zwrócił się do Kaczyńskiego oficer. W jego głosie brzmiało zdziwienie. — Pryskajcie przedzie! Artyleria już nas maca...

Kaczyński zacisnął wargi i z determinacją postąpił krok naprzód.

— Panie poruczniku! Czy nie ma pan kilku zbytanych karabinów?

— Czego? Karabinów?!

Weinbaum spojrział na Kaczyńskiego i zamrugł gwałtownie powiekami. Żak pochylił się naprzód, Tryk powoli opuścił ręce z barków Kani. Zrozumieli.

— Tak! Karabinów — pośpiesznie zagadał Weinbaum. — Pięć!

— Coś z nim trzeba zrobić! Przecież tak chłopca nie zostawiamy!

— Zrozumiałe! — uciął Kaczyński. — Zresztą... w ogóle... zostawiamie...

Spojrzał na niego niepewnie. Wzruszył ramionami i nie już więcej nie powiedział. Wrocili do tamtych dwóch. W mroku nie można było rozzeznąć ich twarzy.

— Kania! — dotknął ramienia chłopca Kaczyński.

Tamten ani drgnął.

Kaczyński znowu otworzył usta. Nie zdążył jednak niczego powiedzieć — nagle, w powietrzu wwiecił się przekoający świst. Pochylił gwałtownie głowę. Rozległ się głuchy huk i ogonisty słup ziemi trysnął o dobry kilometr za wsią.

Z różnych stron buchnęły beładne krzyki, w które wiarł się podniesiony, ale spokojny głos.

— Zajmować pozycje! Pluton Malinowskiego do mnie!

— Niemcy — poruszył wargami Ligota.

— Twarz Kaczyńskiego steżła. Zdawał się o czymś z wyteżeniem myśleć.

W tej chwili wyrosła przed nimi duża postać Makowskiego.

Zatrzymał się, kiwnął ręką na stojących za nim żołnierzy i wskazał szeroki rów przydrożny.

— Tam stawiać!

Żołnierze dzwigający cekaem ruszyli sapiąc we wskazanym kierunku.

— Co? Jeszcze tu? — zwrócił się do Kaczyńskiego oficer. W jego głosie brzmiało zdziwienie. — Pryskajcie przedzie! Artyleria już nas maca...

Kaczyński zacisnął wargi i z determinacją postąpił krok naprzód.

— Panie poruczniku! Czy nie ma pan kilku zbytanych karabinów?

— Czego? Karabinów?!

Weinbaum spojrział na Kaczyńskiego i zamrugł gwałtownie powiekami. Żak pochylił się naprzód, Tryk powoli opuścił ręce z barków Kani. Zrozumieli.

— Tak! Karabinów — pośpiesznie zagadał Weinbaum. — Pięć!

— Coś z nim trzeba zrobić! Przecież tak chłopca nie zostawiamy!

— Zrozumiałe! — uciął Kaczyński. — Zresztą... w ogóle... zostawiamie...

Spojrzał na niego niepewnie. Wzruszył ramionami i nie już więcej nie powiedział. Wrocili do tamtych dwóch. W mroku nie można było rozzeznąć ich twarzy.

— Kania! — dotknął ramienia chłopca Kaczyński.

Tamten ani drgnął.

Kaczyński znowu otworzył usta. Nie zdążył jednak niczego powiedzieć — nagle, w powietrzu wwiecił się przekoający świst. Pochylił gwałtownie głowę. Rozległ się głuchy huk i ogonisty słup ziemi trysnął o dobry kilometr za wsią.

Z różnych stron buchnęły beładne krzyki, w które wiarł się podniesiony, ale spokojny głos.

— Zajmować pozycje! Pluton Malinowskiego do mnie!

— Niemcy — poruszył wargami Ligota.

— Twarz Kaczyńskiego steżła. Zdawał się o czymś z wyteżeniem myśleć.

W tej chwili wyrosła przed nimi duża postać Makowskiego.

Zatrzymał się, kiwnął ręką na stojących za nim żołnierzy i wskazał szeroki rów przydrożny.

— Tam stawiać!

Żołnierze dzwigający cekaem ruszyli sapiąc we wskazanym kierunku.

— Co? Jeszcze tu? — zwrócił się do Kaczyńskiego oficer. W jego głosie brzmiało zdziwienie. — Pryskajcie przedzie! Artyleria już nas maca...

Kaczyński zacisnął wargi i z determinacją postąpił krok naprzód.

— Panie poruczniku! Czy nie ma pan kilku zbytanych karabinów?

— Czego? Karabinów?!

Weinbaum spojrział na Kaczyńskiego i zamrugł gwałtownie powiekami. Żak pochylił się naprzód, Tryk powoli opuścił ręce z barków Kani. Zrozumieli.

— Tak! Karabinów — pośpiesznie zagadał Weinbaum. — Pięć!

— Coś z nim trzeba zrobić! Przecież tak chłopca nie zostawiamy!

— Zrozumiałe! — uciął Kaczyński. — Zresztą... w ogóle... zostawiamie...

Spojrzał na niego niepewnie. Wzruszył ramionami i nie już więcej nie powiedział. Wrocili do tamtych dwóch. W mroku nie można było rozzeznąć ich twarzy.

— Kania! — dotknął ramienia chłopca Kaczyński.

Tamten ani drgnął.

Kaczyński znowu otworzył usta. Nie zdążył jednak niczego powiedzieć — nagle, w powietrzu wwiecił się przekoający świst. Pochylił gwałtownie głowę. Rozległ się głuchy huk i ogonisty słup ziemi trysnął o dobry kilometr za wsią.

Z różnych stron buchnęły beładne krzyki, w które wiarł się podniesiony, ale spokojny głos.

— Zajmować pozycje! Pluton Malinowskiego do mnie!

— Niemcy — poruszył wargami Ligota.

— Twarz Kaczyńskiego steżła. Zdawał się o czymś z wyteżeniem myśleć.

W tej chwili wyrosła przed nimi duża postać Makowskiego.

Zatrzymał się, kiwnął ręką na stojących za nim żołnierzy i wskazał szeroki rów przydrożny.

— Tam stawiać!

Żołnierze dzwigający cekaem ruszyli sapiąc we wskazanym kierunku.

— Co? Jeszcze tu? — zwrócił się do Kaczyńskiego oficer. W jego głosie brzmiało zdziwienie. — Pryskajcie przedzie! Artyleria już nas maca...

Kaczyński zacisnął wargi i z determinacją postąpił krok naprzód.

— Panie poruczniku! Czy nie ma pan kilku zbytanych karabinów?

— Czego? Karabinów?!

Weinbaum spojrział na Kaczyńskiego i zamrugł gwałtownie powiekami. Żak pochylił się naprzód, Tryk powoli opuścił ręce z barków Kani. Zrozumieli.

— Tak! Karabinów — pośpiesznie zagadał Weinbaum. — Pięć!

— Coś z nim trzeba zrobić! Przecież tak chłopca nie zostawiamy!

— Zrozumiałe! — uciął Kaczyński. — Zresztą... w ogóle... zostawiamie...

Spojrzał na niego niepewnie. Wzruszył ramionami i nie już więcej nie powiedział. Wrocili do tamtych dwóch. W mroku nie można było rozzeznąć ich twarzy.

— Kania! — dotknął ramienia chłopca Kaczyński.

Tamten ani drgnął.

Kaczyński znowu otworzył usta. Nie zdążył jednak niczego powiedzieć — nagle, w powietrzu wwiecił się przekoający świst. Pochylił gwałtownie głowę. Rozległ się głuchy huk i ogonisty słup ziemi trysnął o dobry kilometr za wsią.

Z różnych stron buchnęły beładne krzyki, w które wiarł się podniesiony, ale spokojny głos.

— Zajmować pozycje! Pluton Malinowskiego do mnie!

— Niemcy — poruszył wargami Ligota.

— Twarz Kaczyńskiego steżła. Zdawał się o czymś z wyteżeniem myśleć.

W tej chwili wyrosła przed nimi duża postać Makowskiego.

Zatrzymał się, kiwnął ręką na stojących za nim żołnierzy i wskazał szeroki rów przydrożny.

— Tam stawiać!

Żołnierze dzwigający cekaem ruszyli sapiąc we wskazanym kierunku.

— Co? Jeszcze tu? — zwrócił się do Kaczyńskiego oficer. W jego głosie brzmiało zdziwienie. — Pryskajcie przedzie! Artyleria już nas maca...

Kaczyński zacisnął wargi i z determinacją postąpił krok naprzód.

— Panie poruczniku! Czy nie ma pan kilku zbytanych karabinów?

— Czego? Karabinów?!

Weinbaum spojrział na Kaczyńskiego i zamrugł gwałtownie powiekami. Żak pochylił się naprzód, Tryk powoli opuścił ręce z barków Kani. Zrozumieli.

— Tak! Karabinów — pośpiesznie zagadał Weinbaum. — Pięć!

— Coś z nim trzeba zrobić! Przecież tak chłopca nie zostawiamy!

— Zrozumiałe! — uciął Kaczyński. — Zresztą... w ogóle... zostawiamie...

Spojrzał na niego niepewnie. Wzruszył ramionami i nie już więcej nie powiedział. Wrocili do tamtych dwóch. W mroku nie można było rozzeznąć ich twarzy.

— Kania! — dotknął ramienia chłopca Kaczyński.

Tamten ani drgnął.

Kaczyński znowu otworzył usta. Nie zdążył jednak niczego powiedzieć — nagle, w powietrzu wwiecił się przekoający świst. Pochylił gwałtownie głowę. Rozległ się głuchy huk i ogonisty słup ziemi trysnął o dobry kilometr za wsią.

Z różnych stron buchnęły beładne krzyki, w które wiarł się podniesiony, ale spokojny głos.

— Zajmować pozycje! Pluton Malinowskiego do mnie!

— Niemcy — poruszył wargami Ligota.

— Twarz Kaczyńskiego steżła. Zdawał się o czymś z wyteżeniem myśleć.

W tej chwili wyrosła przed nimi duża postać Makowskiego.

Zatrzymał się, kiwnął ręką na stojących za nim żołnierzy i wskazał szeroki rów przydrożny.

— Tam stawiać!

Żołnierze dzwigający cekaem ruszyli sapiąc we wskazanym kierunku.

— Co? Jeszcze tu? — zwrócił się do Kaczyńskiego oficer. W jego głosie brzmiało zdziwienie. — Pryskajcie przedzie! Artyleria już nas maca...

Kaczyński zacisnął wargi i z determinacją postąpił krok naprzód.

— Panie poruczniku! Czy nie ma pan kilku zbytanych karabinów?

— Czego? Karabinów?!

Weinbaum spojrział na Kaczyńskiego i zamrugł gwałtownie powiekami. Żak pochylił się naprzód, Tryk powoli opuścił ręce z barków Kani. Zrozumieli.

— Tak! Karabinów — pośpiesznie zagadał Weinbaum. — Pięć!

— Coś z nim trzeba zrobić! Przecież tak chłopca nie zostawiamy!

— Zrozumiałe! — uciął Kaczyński. — Zresztą... w ogóle... zostawiamie...

Spojrzał na niego niepewnie. Wzruszył ramionami i nie już więcej nie powiedział. Wrocili do tamtych dwóch. W mroku nie można było rozzeznąć ich twarzy.

— Kania! — dotknął ramienia chłopca Kaczyński.

Tamten ani drgnął.

Kaczyński znowu otworzył usta. Nie zdążył jednak niczego powiedzieć — nagle, w powietrzu wwiecił się przekoający świst. Pochylił gwałtownie głowę. Rozległ się głuchy huk i ogonisty słup ziemi trysnął o dobry kilometr za wsią.

Z różnych stron buchnęły beładne krzyki, w które wiarł się podniesiony, ale spokojny głos.

— Zajmować pozycje! Pluton Malinowskiego do mnie!

— Niemcy — poruszył wargami Ligota.

— Twarz Kaczyńskiego steżła. Zdawał się o czymś z wyteżeniem myśleć.

W tej chwili wyrosła przed nimi duża postać Makowskiego.

Zatrzymał się, kiwnął ręką na stojących za nim żołnierzy i wskazał szeroki rów przydrożny.

— Tam stawiać!

Żołnierze dzwigający cekaem ruszyli sapiąc we wskazanym kierunku.

— Co? Jeszcze tu? — zwrócił się do Kaczyńskiego oficer. W jego głosie brzmiało zdziwienie. — Pryskajcie przedzie! Artyleria już nas maca...

Kaczyński zacisnął wargi i z determinacją postąpił krok naprzód.

— Panie poruczniku! Czy nie ma pan kilku zbytanych karabinów?

— Czego? Karabinów?!

Weinbaum spojrział na Kaczyńskiego i zamrugł gwałtownie powiekami. Żak pochylił się naprzód, Tryk powoli opuścił ręce z barków Kani. Zrozumieli.

— Tak! Karabinów — pośpiesznie zagadał Weinbaum. — Pięć!

— Coś z nim trzeba zrobić! Przecież tak chłopca nie zostawiamy!

— Zrozumiałe! — uciął Kaczyński. — Zresztą... w ogóle... zostawiamie...

Spojrzał na niego niepewnie. Wzruszył ramionami i nie już więcej nie powiedział. Wrocili do tamtych dwóch. W mroku nie można było rozzeznąć ich twarzy.

— Kania! — dotknął ramienia chłopca Kaczyński.

Tamten ani drgnął.

Kaczyński znowu otworzył usta. Nie zdążył jednak niczego powiedzieć — nagle, w powietrzu wwiecił się przekoający świst. Pochylił gwałtownie głowę. Rozległ się głuchy huk i ogonisty słup ziemi trysnął o dobry kilometr za wsią.

Z różnych stron buchnęły beładne krzyki, w które wiarł się podniesiony, ale spokojny głos.

— Zajmować pozycje! Pluton Malinowskiego do mnie!

— Niemcy — poruszył wargami Ligota.

— Twarz Kaczyńskiego steżła. Zdawał się o czymś z wyteżeniem myśleć.

W tej chwili wyrosła przed nimi duża postać Makowskiego.

Zatrzymał się, kiwnął ręką na stojących za nim żołnierzy i wskazał szeroki rów przydrożny.

— Tam stawiać!

Żołnierze dzwigający cekaem ruszyli sapiąc we wskazanym kierunku.

— Co? Jeszcze tu? — zwrócił się do Kaczyńskiego oficer. W jego głosie brzmiało zdziwienie. — Pryskajcie przedzie! Artyleria już nas maca...

Kaczyński zacisnął wargi i z determinacją postąpił krok naprzód.

— Panie poruczniku! Czy nie ma pan kilku zbytanych karabinów?

— Czego? Karabinów?!

Weinbaum spojrział na Kaczyńskiego i zamrugł gwałtownie powiekami. Żak pochylił się naprzód, Tryk powoli opuścił ręce z barków Kani. Zrozumieli.

— Tak! Karabinów — pośpiesznie zagadał Weinbaum. — Pięć!

— Coś z nim trzeba zrobić! Przecież tak chłopca nie zostawiamy!

— Zrozumiałe! — uciął Kaczyński. — Zresztą... w ogóle... zostawiamie...

Spojrzał na niego niepewnie. Wzruszył ramionami i nie już więcej nie powiedział. Wrocili do tamtych dwóch. W mroku nie można było rozzeznąć ich twarzy.

— Kania! — dotknął ramienia chłopca Kaczyński.

Tamten ani drgnął.

Kaczyński znowu otworzył usta. Nie zdążył jednak niczego powiedzieć — nagle,

PROGRAMY I KONCERTY

PROGRAMY koncertów pomyślane są w zasadzie po to, aby nieprzygotowanego słuchacza zbliżyć do utworu, jaki na

Koncerte będą wykonywane w ramach programu, który ma być jedynym źródłem wiedzy muzycznej. Wyrabiają one ich smak muzyczny i kształtują opinię o muzyce w ogóle i o poszczególnych dziedzinach muzycznych. W okresie tak bogatego i wszechstronnego upowszechnienia kultury, jaki przeżywamy obecnie, programy koncertowe nabierają poważnego znaczenia wychowawczego i społecznego. Obok więc starannej, rzeczowej charakterystyki kompozytora na tle epoki, którą reprezentują, obok analizy formalnej samego utworu, podanej w przystępny dla każdego sposób, program powinien zawierać przede wszystkim sens.

Niestety, dyrekcja Filharmonii Warszawskiej nie zawsze przychyliła się do tego zdania. I dlatego też w programie koncertu z dnia 23.IX br., koncertu, na którym wystąpił wielki pianista radziecki Lew Oborin, mogliśmy o uwerturze koncertowej Karola Szymanowskiego, wówczas wykonanej, przeczytać, że jest to... „zdrowa, nieproblemowa muzyka, bez tendencji programowych i pozamuzycznych”. Trudno jest naprawdę zrozumieć, dlaczego Filharmonia Warszawska w epoce realizmu socjalistycznego w sztuce, przestrzegając muzykę przed zachorowaniem na problematykę, ale poprosiłbym autora niniejszej wzmianki o wyjaśnienie mnie, i wszystkim tym, którzy czytali ten nieszczęsny program, następującego zagadnienia:

Co to jest muzyka nieproblemowa i czy może istnieć jakiegokolwiek dzieło sztuki, które by nie zawierało jakiegokolwiek problemu?

Jeśli w uwerturze Szymanowskiego autor nie dostrzega żadnego problemu, co w następnym zdaniu ocenia na dodatek jako zaletę, to odwrotnie ma się rzecz z Poematem Symfonicznym „Step” Noskowskiego. Czegoż tam nie ma! W tym jednym, niedługim poemacie znajdujemy następujące problemy: „...Pieśń.

Bitwa. Wał jak huragan. (Kto, oboję czy kontrabas? — przyp. mój). Prą na śmiertelnego, odwiecznego wroga, łamią go, kruszą. W zapamiętaniu, w walce o słuszną sprawę (jaką sprawę? przyp. mój), o sprawiedliwość. Pada ostatni, niweczający cios. Zwycięstwo! Grają surmy triumfem i sławą. Cisza. Nad pobojowiskiem unosi się opar krwi, — jak dymy gromnic. Wieczny odpoczynek i wieczna chwała poległym bohaterom“.

Wieczny i to jak najszybszy odpoczynek osobom, które korzystają z programów koncertowych w celu wypisywania podobnych bredni. I to ma nauczyć ludzi słuchania muzyki?

Jeśli tak bardzo rozpisaliśmy się na temat tego jednego programu, to dlatego, że czas już najwyższy, aby ludzie piszący brali większą odpowiedzialność za swoje słowa i aby ludzie, którzy chcą się naprawdę wszystkim sens.

WYSTAWA SZOPENOWSKA

IV Festiwal Szopenowski, który zgrupował w Polsce szereg najlepszych polskich i obcych odtwórców muzyki Chopina, jest tylko jedną z wielu imprez ku czci genialnego artysty, dostępną — przynajmniej — mielnym szczęśliwcom. Daleko bardziej dostępna szerokim masom jest urządzona w Muzeum Narodowym w Warszawie wystawa, która ściąga tłumy wycieczek dorosłych i młodzieży.

Nie jest to wystawa według tradycyjnych wzorów, polegająca na zebraniu i ukazaniu w porządku chronologicznym wszystkich znanych i dostępnych, a związanych z artystą eksponatów. Organizatorzy postawili sobie daleko ważniejsze zadanie i udało im się je w pełni osiągnąć. Urządzając wystawę w typie „wystawy-książki”, która wiąże tekst-narrację i materiał ilustracyjny w jedną całość, ukazano Chopina w kontekście faktów historycznych i umieszczono go na tle ruchów rewolucyjnych.

„Muzyka Chopina pełna nowych zdobyczy i oparta o anonimową twórczość ludu była przedmiotem kultu postępowych patriotów wszystkich krajów i jako artystyczny wyraz ludowości stawała się jedną z rewolucyjnych sił epoki“.

Chopin — człowiek i twórca — dom

czegoś dowiedzieć i nauczyć nie musieli być narażeni na podobną strawę duchową.

Koncert Lwa Oborina był jednym z piękniejszych koncertów, jakie mogliśmy usłyszeć w Warszawie. Pianista grał trzeci koncert d-moll Rachmaninowa, pełen śpiewnych melodyjnych tematów rosyjskich a przy tym nie pozbawiony dynamizmu i bogaty w różnorodne pomysły pianistyczne. Zarówno technicznie jak i interpretacyjnie Lew Oborin okazał się raz jeszcze pianistą na bardzo wysokim poziomie. Mamy szczerą nadzieję, że wystąpi on jeszcze z koncertem lub recitalem przed naszą publicznością.

W Filharmonii Warszawskiej wystąpili również inni członkowie Jury Konkursu Chopinowskiego. Usłyszeliśmy recital muzyki francuskiej w wykonaniu pianistki Lelii Gous-

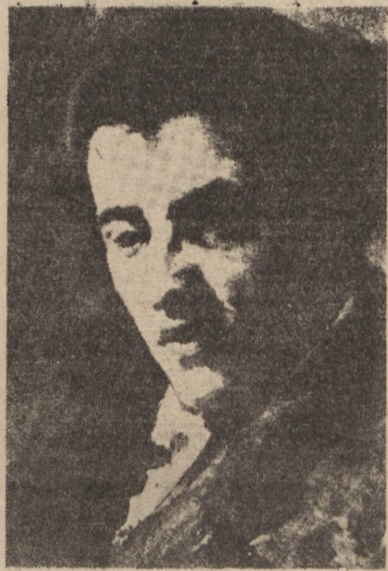
seau. Pianista węgierski Hernandi Lajos wystąpił z recitalem utworów różnych kompozytorów od Beethovena do Beli Bartoka. Wreszcie słynna pianistka brazylijska Magdalena Tagliaferro odegrała z towarzyszeniem orkiestry koncert fortepianowy Schumanna. Oczekiwane są wystąpienia dalszych członków Jury m. i. Pawła Serebriakowa i Małgorzaty Long.

Od dawna życie muzyczne stolicy nie było tak ożywione, jak w czasie obecnego Konkursu Chopinowskiego. Konkurs ten trwa już dwa tygodnie. Wielu pianistów, o niewiadomych nazwiskach i nieznaney narodowości przewinęło się przez estradę szczerze zapełnionej sali Romy. Wiele sławnych wyników można już było zaobserwować w czasie tych dwóch tygodni. Pomówimy o nich w następnym numerze.

PAWEŁ BEYLIN

W WARSZAWIE

rodzinny, lata dziecięce, nauczyciele, pierwsze utwory, pierwsze wzmianki o małym artyście, koncerty walczące o polską sprawę w wielu miastach



Portret Szopena przez J. Courbetta.

Europy, ludzie z którymi się stykał, ich opinie, listy w których żywo reagował na prąd rewolucji i postępu, podobny ówczesnych działaczy polskich i obcych, oto część biograficzno-historyczna wystawy.

Bardzo dużo miejsca poświęcono źródłom twórczości Chopina, ukazując je w muzyce ludowej, która była natchnieniem jego muzyki i która nadała jej cechy narodowe. Tę ludową podbudowę sztuki Chopina symbolizują autentyczne sztuki ludowe. „pas ludowy” p ebiegający równoległe z eksponatami, oraz cytaty z „Promethid:ona” Norwida: „I stąd największym prosty lud poeta, co nuci z dłońmi ziemią brązową... i stąd największym prosty lud muzykiem...“

W sali stoletniego okresu kultu Chopina umieszczono plansze ilustrujące okres dojrzewania kapitalizmu i narastania przeciwieństw klasowych, okres zwyrodnienia kultury mieszczańskiej i jej schodzenia na manowce kosmopolityzmu — ukazano tu Chopina jako jedną z sił rewolucyjnych.

Chopin w Polsce Ludowej i Chopin jako symbol pokojowej współpracy narodów — oto problemy zamykające tę bardzo przystępną i jasną a zarazem kształcącą wystawę.

W. W.

WL. MAJAKOWSKI

JAROSZE

Pokazawszy białe lico
Lew Tolstoj błysnął rocznicą,
Trawoźniejsi niż owce
zebrali się tolstojowcy.
W nocnej ciszy śmiało krzyczy
sielskie jasnopolanskie bractwo:
„Nam wstrętne soldactwo!
Jesteśmy przekonani,
że wyższe instancje
tu na nie“.
Tenorkiem się rozzarli, —
wrzeszczą: „nie trzeba armii!“
(Ten i ów komunista, niezbyt żelazny,
myślą kom ich wtrzący poważnie).
Niegłupie to hasło, bardzo dobrze,
mnie też już Tolstoj z wolna zachwyca.
Mnie agitacja ich nawet podoba się,
tylko... nie tu, lecz za granicą.
Tam byście sobie, nie zżerani leniem,
poagitować mogli czemberleńską ziemią.
Lecz póki burzuje w furcji bojowej,
my będziem pod bronią stali gotowi.

1928

Hum. ROBERT STILLER

WL. MAJAKOWSKI

PRECZ!

Stare brzękadła umiały tak brzęknąć,
by wojnę przyoblec w kuszącą piękność.
Naprzód, po wielkość, z orkiestrą i chórem!
Dziewice ofiśnione złościł mundurem.
Po ustach różnianych, po oczach, jak gwiazdy —
przechodzą wąsałe szwadrony jazdy.
Poharcuj z wrogiem, i już za odwagę
dostajesz awans, majątek i rangę.
A jeśli wybierzesz śmierć pod ostrzałem,
wieki ci spiętrzą monument chwały.
Poniekiedy dziś jeszcze jak siwosz krewki
żuje poetyckie wędzidło i iż:
„Ubrani w piękno, sami piękni,
wesolo niesli ciała swe...“
Naprawdę tak pięknie? Piękne dzięki,
jeżeli wszystko to u was się pięknem zwie.
Dość już wojnę i soldateskę poci wyszlachetniali,
niech je poeta oplwa i z postumentu zwali.
Wojna to wiatr co trupami śmierdzi
wojna to fabryka do wyrobu nędzy.
Mogila niezmienna w głąb i wszerg,
głód, brud, tvfus i wesz.
Bogaty — forsę zgarnia łapą,
nam — szcudła niby kastaniety kłapią
Wojna to hasło, wojna to rozkaz:
— Kochajcie żony przy pomocy protez! —
Towarzysze ludzie, na całej planecie
ogłoście: wojny nie będzie!
A trzeb- będzie zgnieść gromadkę wiaćców, którzy stoją
pkojowi całego świata na przeciw
proletariuszu, heroldzie i zwłastanie pokoju,
wtedy nie wahać się zgnieć ich!

1929

Hum. ROBERT STILLER

JAN ROHACZ Z DUBE

Tegoroczny Festival Filmu Czesosłowackiego otworzył pokaz filmu pt. „Jan Rohacz z Dube“.

Jest to obraz ze wszech miar godny uwagi.

Po pierwsze, stanowi on pierwszy czesiosłowacki film kolorowy.

Wyprodukowany w roku 1947 jest sam przez się najlepszym dowodem dużego rozmachu twórczego

strzowsku. Żyją w Czesosłowacji tradycje wojen husyckich, które kryły w sobie ludowo-postępowy i patriotyczny charakter, wojen z germanizacją i wszechwładzą Ligi Panów, potrafiliby twórcy filmu pokazać przystępnie, żywo i barwnie. Co więcej, potrafiliby wykazać, że wiele spraw, będących dziś fundamentalnymi zagadnieniami Repu-

dziwy proces ewolucji niektórych nawet czołowych, postaci z obozu zwolenników Zygmunta i przechodzenie ich na stronę walczącego ludu. Przykładem tego jest dobrze zarysowana sylwetka prymasa, Jana z Rokiczan.

Film stał się czołową pozycją Festivalu. Przemawiała za tym jego specyficzna sytuacja w kinematografii czesiosłowackiej oraz jego wysokie walory ideowo-artystyczne.

Reżyser, Włodzimierz Borski dał przykład doskonałej roboty realizatorskiej, przede wszystkim wykazał dużą umiejętność organizowania scen zbiorowych, szczególnie charakterystycznych dla filmu.

Sprawa koloru, tak trudna i do dziś właściwie jeszcze nierozwiązana, w nowym filmie czesiosłowackim nie wypadła nazbyt szczęśliwie. Chociaż w porównaniu z amerykańskim „technikolorem” stanowi poważny krok naprzód, wykazuje jednak znaczne jeszcze braki. O ile sceny w gamach ciemnych wypadły całkiem dobrze, to sceny w tonacji jasnej nie pozbyły się przysłowiowego „sosu pomidorowego“.

Dekoracje, zarówno jak i kostiumy, ta podstawowa sprawa przy filmach historycznych, są bardzo udane. Gra aktorów na dobrym poziomie, choć najwyższe efekty artystyczne osiągnęły sceny zbiorowe, bogate i umiejętnie posługujące się materiałem ludzkim.

K. T. Toeplitz



Warszawskie Konserwatorium

Gruntowna przebudowa zniszczonego w czasie wojny pałacu Sobańskich jest już na ukończeniu. Mniej więcej za miesiąc Warszawskie Konserwatorium będzie się mogło poszczycić jednym z najpiękniejszych gmachów, zajmowanych przez wyższe uczelnie w Polsce.

W sierpniu 1947 r. rozpoczęła się odbudowa i mimo jej trwania już 1 stycznia 1948 r. Wyższa Szkoła Muzyczna została przeniesiona z ul. Górnośląskiej do gmachu głównego pałacu.



bliski tkwi głęboko w tradycji narodu czeskiego, jak np. wspaniałe uwytklony moment przyjaźni polsko-czeskiej. Mało jest u nas znana historia narodu czeskiego. Walki husyckie, przedstawiane często w fałszywej, religianckiej postaci, w filmie tym odzyskują swoje wspaniałe, patriotyczne i ludowe oblicze.

Artystyczna koncepcja filmu jest niezwykle udana. Bohater filmu — Jan Rohacz, przywódca ruchu niepodległościowego i religijnego Czesosłowaków, skierowanego przeciw Zygmunutowi Luksemburczykowi i jego poplecznikom jest w istocie jedynie pretekstem do ukazania szerokiego procesu narastania poczucia narodowego ludu Czech i Słowacji.

Ponadto budowa akcji i charakterystyka postaci w tym filmie daleka jest od wszelkich uproszczeń i szablonu. Film nie dzieli ludzi na „czarnych” i „białych”, zwolenników Zygmunta i jego wrogów. Przeciwnie, ukazuje on historycznie i psychologicznie praw-



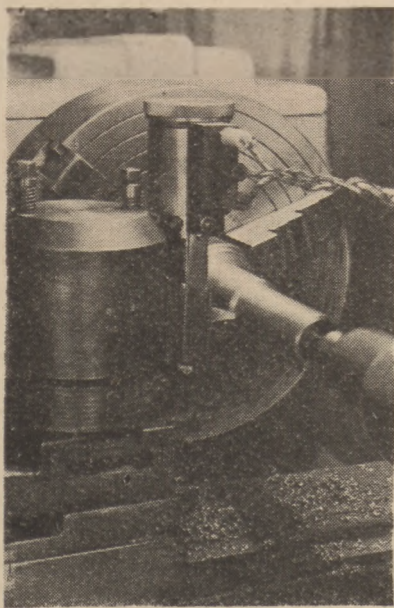
i szerokich możliwości, jakie charakteryzują kinematografię czesiosłowacką po drugiej wojnie światowej.

Znacznie jednak wymowniejsza, niż to, godne zresztą uznania, celownictwo techniki filmowej naszego sąsiada, jest tematyka filmu.

Jak dotąd żaden z realizatorów filmowych krajów demokracji ludowych nie odważył się sięgnąć po temat dla swojego filmu w odległej historii swego narodu.

Widzieliśmy już na ekranach filmy opowiadające o latach minionej wojny, widzieliśmy nawet obrazy sięgające znacznie dalej (np. do okresu Włosny Ludów) — rzecz ciekawa że były to przeważnie obrazy produkcji czeskiej — ale „Jan Rohacz” jest pierwszym filmem, ukazującym widzowi odległe sprawy wieku XV.

Przedsięwzięcie śmiałe, kryjące w sobie wiele niebezpieczeństw (specyficzna scenaria, kostiumy, nieznaną przeciętnemu widzowi tematyka), zostało na przykładzie „Jana Rohacza” rozwiązane po mi-



Dynamometr WB 5 pomysłu prof. inż. Witolda Biernawskiego — prorektora AGH w Krakowie.

W budynku Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie znajdują się im pomyślne. Istniało od czasu, jak gdyby wczoraj dopiero oddane do użytku laboratoria mechanicznej obróbki metali. A przecież już dwa lata przez sale laboratoryjne prze-

W laboratorium prof. Biernawskiego

i ofiarność, zaszczerpane i w najwyższym stopniu okazywane przez kierownika tego Zakładu, prof. inż. Witolda Biernawskiego — Laboratorium nie byłoby tak piękne i za-

Sumaryczne koszty urządzenia Laboratorium wyniosły 18 milionów złotych, podczas gdy całość Laboratorium przedstawia dziś wartość około 100 milionów złotych. Różnicę tę pokrył wkład pracy wszystkich pracowników podczas wielomiesięcznych remontów obrabiarek i przy konstruowaniu urządzeń. Świadoma, wola pracy, odbudowy i rozbudowy nauki w nowej Polsce, była drogowskazem dla zespołu pracowników Zakładu. Ponadto Ministerstwo Oświaty i przedstawiciele przemysłu szli z chętną i wydatną pomocą.

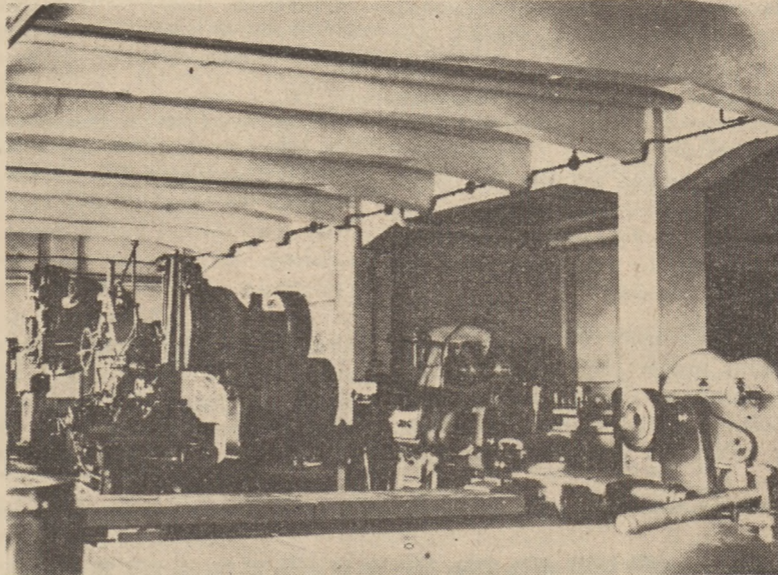
Łączność i solidarność naukowców z klasą robotniczą, a równocześnie zrozumienie roli nauki obserwowaliśmy na pierwszym w Polsce pokazie i wykładzie dla pracowników pracy przemysłowej metalowego fabryk krakowskich, który został zorganizowany w maju roku bieżącego. Ten pierwszy krok zbliżenia nauki do świata pracy miał ogromne znaczenie. W ślad za tym następują coraz liczniejsze spotkania

ćwiczeń, opracowany został przed planowym terminem, jako czynliwy asystentów. Dalsze skrypty znajdują się w opracowaniu.

Bogate doświadczenia i cenne informacje z zakresu metod nauczania — jakie prof. inż. W. Biernawski wyniósł z gościnnej 6-tygodniowej

wyposażenia obrabiarek. Wszystko ułożone na swoim miejscu. Nic dziwnego, że zwiedzający Laboratorium profesorowie i studenci czeskosłowackich politechnik oglądali to wszystko ze zdumieniem i niemal z zazdrością.

Laboratorium stale się rozwija.



Fragment hali obrabiarek w Laboratorium Mechanicznej Obróbki

go pobytu w Związku Radzieckim — będą konsekwentnie wprowadzane w pracach dydaktycznych i naukowych roku bieżącego.

W chwili obecnej Laboratorium czeka na nowych studentów. Nowocześnie urządzona hala maszyn — obrabiarek, posiada ponad trzydzieści tokarek, frezarek, strugarek, wiertarek i diutownic. Stopień bezpieczeństwa 100 proc! Nie ma tu możliwości jakiegokolwiek wypadku. Indywidualne niskowoltowe oświetlenie obrabiarek, osłony na częściach wirujących i odpowiednio rozmieszczenie maszyn wykonane są wzorowo.

Wielki ten warsztat wykorzystywany jest do maksimum. Prócz ćwiczeń studenckich prowadzi się tutaj prace naukowo-badawcze krakowskiego oddziału Instytutu Obrabiarek i Narzędzi oraz tzw. produkcję dydaktyczną prototypów przyrządów naukowych, na której studenci uczą się organizacji i planowania obróbki. Z główną halą graniczą sale obróbki termicznej, wyposażone w nowoczesne piece elektryczne i ropowe oraz bogato wyposażona w przyrządy pomiarowe sala pomiarowa. Dla specjalnie czułych i dokładnych pomiarów drgań oraz gładkości powierzchni przewidziano osobną, odizolowaną izbę. Szafa pełna przyrządów, ruchome stoiska, siłomierz, gładkościomierz, optymetry i inne zasługują na pełne uznanie fachowców.

Izba fotograficzna oraz ciemnia, wyposażone są również dostatanio w doskonałe aparaty fotograficzne, aparat do powiększeń, szafy chemiczne i przybory fotograficznych. Nieco dalej mieści się narzędziownia oraz magazyn oprzyrządowania

W tym roku powstaje nowy oddział obróbki drewna, spawalnica, ślusarnia i dział obrabiarek ciężkich, przeznaczonych do doświadczeń z zakresu szybkościowej obróbki skrawaniem. Plan 6-letni, do którego Zakład Mechanicznej Obróbki Materiałów przygotowuje się z największą starannością, przyniesie dalszą rozbudowę. Przewidziana jest budowa nowego pomieszczenia — wielkiej hali maszynowej.

Dorobek naukowy Zakładu, a zwłaszcza bieżące i planowane prace badawcze idą w kierunku współdziałania z przemysłem.

Z dotychczasowego dorobku nie można nie wspomnieć prototypów przyrządów badawczych: gładkościomierza WB4 oraz siłomierza WB5 i WB6 pomysłu prof. inż. W. Biernawskiego, a także drganiomierza. Przyrządy te nie są budowane wyłącznie dla potrzeb własnych. Wykonuje się je już dla Wyższej Szkoły Inżynierskiej im. Wawelberga, Politechniki Śląskiej a nawet politechnik czeskosłowackich.

Niezwykle wydajna i ofiarna praca pracowników Zakładu i Laboratorium znalazła słuszne uznanie Władz, czego wyrazem jest odznaczenie kierownika Zakładu prof. inż. W. Biernawskiego Orderem Sztandaru Pracy I klasy oraz złotym Krzyżem Zasługi, a mechanika ob. Ignacego Boronia Srebrnym Krzyżem Zasługi.

Ministerstwo Oświaty przyznało ze swej strony za niezwykle ofiarną pracę przy budowie Laboratorium nagrodę adiunktowi Zakładu ob. inż. Stanisławowi Markowskiemu. J. K.

Wypełnimy zadanie M. Z. S.

W czasie obrad Rady Międzynarodowego Związku Studentów, która odbyła się ostatnio w Sofii, wygłosił przemówienie przewodniczący delegacji polskiej kol. Z. Wróblewski. Poniżej zamieszczamy wyjątki z tego przemówienia.

KOŻDA Rada Międzynarodowego Związku Studentów jest dorocznym przeglądem działalności Związku, podsumowaniem jego osiągnięć i niedomagań w celu poprawienia form i metod naszej pracy.

Dorobek MZS zależy nie tylko od jego pracy w skali międzynarodowej, ale przede wszystkim od tego, jak pracują, jak realizują zadania MZS organizacje członkowskie w skali narodowej.

Studenci Polski Ludowej wysoko sobie cenią godność członka MZS i dlatego oddają dużo wysiłku, by jak najlepiej realizować jego cele u siebie w kraju. Wiele uwagi i troski poświęcają też rozwojowi MZS w skali międzynarodowej.

Świadomość zdobyczy demokratycznych szkolnictwa wyższego i ruchu studenckiego w naszym kraju sprawia, że studenci polscy kochają swój kraj, są prawdziwymi patriotami swej ludowej ojczyzny. Patriotyzm ten jest nierozdzielnie złączony z uczuciem solidarności międzynarodowej. Wyrazem tej solidarności są żywe kontakty jakie „Polska utrzymuje ze studenckimi organizacjami innych krajów.

Studenci polscy walczą o pokój, budując swój kraj, zdobywając wiedzę, którą wykorzystają pragną nie dla produkcji bomby atomowej i innych środków masowego zniszczenia, lecz dla podniesienia dobrobytu i kultury ludu pracującego, demaskując zamierzenia wojenne wąskich kręgów imperialistycznych i ich prawdziwych mocodawców — bankierów nowojorskiej Wall Street i londyńskiego City, wzmacniając więzy solidarności z demokratycznym ruchem studenckim i młodzieżowym całego świata.

Delegacja polska uważa, że ocena sytuacji w międzynarodowym ruchu studenckim, ocena działalności MZS i zadania na rok bieżący, przedstawione w sprawozdaniu Komitetu Wykonawczego były słuszne i dlatego akceptuje przedłożony raport. W szczególności zgodni jesteśmy z tym, że naczelnym zadaniem MZS i jego członków — organizacji, wózków którego winna dokonywać się mobilizacja studentów i przygotowanie do II Światowego Kongresu MZS — jest walka o pokój i jedność szeregów studenckich.

Nie ulega dziś dla nikogo wątpliwości, że każdy młody człowiek pragnie pokoju. Ale żeby pokój wygrać, należy dla niego pracować. Pracować t. zn. przede wszystkim wyjaśniać prawdę o tym, kto jest podżegaczem wojennym, a kto z tymi podżegaczami walczy. Albowiem prawda jest śmiertelnym wrogiem amerykańskich i angielskich imperialistów, i ich pomocników.

Da skutecznej walki o pokój potrzebna jest przede wszystkim jed-

ność naszych szeregów. Sprawozdanie Komitetu Wykonawczego podał nam listę 18 organizacji, które przystąpiły w ubiegłym roku do MZS. Sprawozdanie stwierdziło jednocześnie, że w ogromnej większości wypadków decyzje o wystąpieniu z MZS były powzięte nieznaną większością głosów, a nawet jak w wypadku Kanady, wbrew woli większości. Sprawozdanie podkreśliło, że decyzje te oparte były na jednostronnych i nie zawsze odpowiedzialnych prawdziwie wiadomościach o zadaniach pracy MZS. Jedynym argumentem, którego się w takich wypadkach używa, jest złudna jak fata morgana idea o apolitycznym charakterze organizacji studenckich. Czy kolędy tych organizacji pragną przejść do porządku dziennego nad groźbą nowej zawieruchy wojennej; czy nie chcą zdemaskować tych, co wtrącają do wieloletnich tysięcy młodych patriotów hiszpańskich i greckich; czy pragną koniecznie ukryć, kto wysłał ubrojone po zęby wojska interwencyjne przeciw walczącym o swą wolność narodom Wietnamu i Indonezji; czy uważają, czy sądzą oni, że tak chce „przeznaczenie”, aby w Sudanie było 99,5% analfabetów i żadnego uniwersytetu, w Tunisie, zaledwie 128 doktorów na obszarze 100000 powierzchni Francji, a w Stanach Zjednoczonych Murzyni byli obywatelami drugiej kategorii?

Tylko walcząc z izolacją ruchu studenckiego od młodzieży i społeczeństwa, tylko stale wzmacniając jego jedność przez demaskowanie tych, którzy chcieliby dokonać w nim rozłamu, tylko budując szeroki



Pracownicy Departamentu Wychowania Fizycznego i Sportu MZS Silhary (w czarnej koszulce) — kierownik.

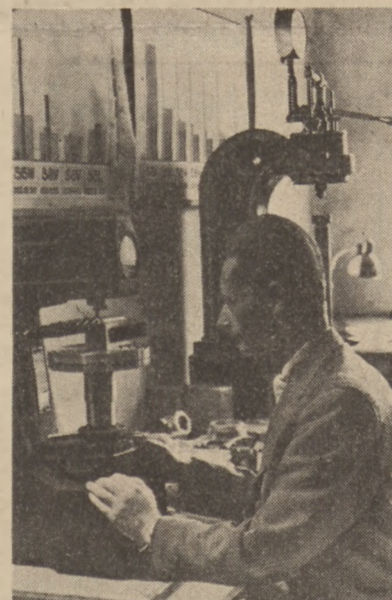
front wszystkich, którzy pragną sprawiedliwego i lepszego świata — wypełnimy zadania MZS. Jednoczymy się w walce o pokój, niezależność narodową i demokratyczne wychowanie.



Prof. inż. Biernawski. Prorektor A.G.H. i kierownik Zakładów Mechanicznej Obróbki Materiału.

wijają się setki studentów Wydziałów Elektromechanicznego, Komunikacyjnego i Hutniczego, odbywając tu ćwiczenia praktyczne. Trzeba stwierdzić, że gdyby nie wielki wysiłek i wielka praca wszystkich pracowników Zakładu, gdyby nie zapal-

organizowane przede wszystkim w samej Akademii Górniczo-Hutniczej. Zakład Mechanicznej Obróbki Materiałów przoduje dziś w akcji zbliżenia nauki do ludzi świata pracy. Ak-



Pomiar twardości rozwiertaka kotlarskiego na aparacie Rockwella. Przy aparacie inż. Tadeusz Riedel, adiunkt Zakładu Mechanicznej Obróbki Materiałów AGH w Krakowie.

cja poczęta przez Zakład będzie od nowego roku szkolnego kontynuowana z jeszcze większym nasileniem.

W Zakładzie i Laboratorium wrenie nieustająca praca dydaktyczna i naukowa. Bieżący rok szkolny zaczynamy pod hasłem dostarczenia studentom wszelkich pomocy naukowych. W pierwszym rzędzie chodzi tu o opracowanie skryptów. W druku znajduje się pierwszy skrypt: z serii „Obrabiarki do obróbki skrawaniem”. Drugi skrypt stanowiący uzupełnienia i objaśnienia do

Nie tylko filozofowie, ale i prawnicy

Szanowny Kolego Redaktorze! Z reportażu Stefana Kozickiego wynikać by mogło, że we wrześniu na Bielanach odbywał się tylko naukowy kurs marksistowski dla filozofów i socjologów. Tymczasem to nieprawda! W tym samym czasie odbywał się tam także kurs dla prawników, nie mniej ważny i chyba nie mniej udany. Kurs trwał prawie trzy tygodnie i zgromadził ok. 70 kolegów ze wszystkich środowisk prawniczych. Część wykładów była wspólna z filozofami (np. wykłady min. Świątkowskiego, Schafy, Krajewskiego, Gutta), część zaś dotyczyła już specjalnie prawniczych zagadnień. Na tę drugą złożyły się wykłady znanych postępowych uczonej prof. prof.: Ehrlicha (o praworządności socjalistycznej), Lernella (o reformie procedury karnej), Muszkata (o kosmopolityzmie w prawie narodów i o międzynarodowym prawie karnym), Nowińskiego (o burżuazyjnych teoriach prawa), Roczmaryna (o kontroli konstytucyjności ustaw), Wasilkowskiego (o wybranych zag. prawa cywilnego i o reformie studiów prawniczych) i Żurawickiego (o bezdrożach burżuazyjnej ekonomii). O wynikach obu tych kursów napiszecie jeszcze chyba w „Po prostu” obszerniej — na razie chciałem tylko zasignalizować, że istniejemy — mi-mo, że nas Stefan Kozicki nie dostrzegł.

An. Gw. Warszawa, 27 września 1949.

Odpowiedź uczonego radzieckiego studentowi polskiemu

(ciąg dalszy ze str 1-ej)

nego wrażeń zmysłowych itd., z drugiej zaś — głębokie przestudiowanie przez psychologię procesów materialnych, stanowiących jej podłoże. Jednakże zbliżenie nie oznacza stopienia ani też zastąpienia jednej nauki przez drugą.

Dążąc do głębokiego wniesienia w tajemnice psychiki prof. Beritow, członek Akademii Nauk, wybitny fizjolog radziecki, wybrał drogę psychologii doświadczalnej. Szanujemy go i cenimy. Jako badacza, oddanego sprawie nauki; krytykujemy zaś prof. Be-

ritowa nie za to, że zajął stanowisko zgodne z założeniami psychologii doświadczalnej, lecz za to, iż badając „zachowanie się” zwierząt i ludzi zerwał z podłożem materialnym, stanowiącym podstawę wszystkich wyższych przejawów intelektu.

Co się zaś tyczy „spontanicznej czynności” kory mózgowej, to fizjologia współczesna nie może przeczyć jej istnieniu, podobnie, jak nie może odrzucić „czynności spontanicznej” żadnego innego narządu. Materialnym źródłem bodźców, które warunkują ową czynność, są procesy przemiany materii, cechujące każdy ustrój żywy.

Łączę pozdrowienia K. B

Politechnika Śląska a racjonalizacja pracy

NOWA i niespotykana w Polsce była uchwała Senatu Akademickiego Politechniki Śląskiej w Gliwicach; miała ona na celu nawiązanie bezpośredniego kontaktu między robotnikami i przedstawicielami nauki.

Było to 17 maja 1949 r.

Po raz pierwszy w Polsce zebrali się uczeni — profesorowie Politechniki w jednej sali konferencyjnej z robotnikami — wynalazcami i racjonalizatorami pracy. Wspólna narada odbyła się we wrześniu w lokalu redakcji „Trybuny Robotniczej” w Katowicach pod przewodnictwem rektora prof. Kuczewskiego. Celem tej narady było znalezienie drogi do harmonijnej współpracy między nauką i warsztatem pracy, co niewątpliwie przyczyni się do usprawnienia produkcji i przyniesie na pewno szereg nowych wynalazków technicznych, tak bardzo potrzebnych Polsce Ludowej.

Kolejno zabierali głos profesorowie i robotnicy. Choć w różnych słowach, mówili o jednym, o naszej najgłębszej trosce: o dzwignięciu naszego rozbudowującego się przemysłu, o racjonalizacji pracy. Jako pierwszy przemawiał profesor Włodzimierz Burzyński, a po nim głos zabrał robotnik z huty „Andrzej”, członek pierwszego w Polsce Klubu Wynalazców Jan Słobodzian. W dyskusji nad wygłoszonymi referatami wzięło udział jeszcze wielu mówców. Przemawiali i dyskutowali kolejno profesorowie, inżynierowie i robotnicy. Dyskusję zakończył rektor Politechniki Śląskiej, profesor Władysław Kuczewski. Krótkie było jego przemówienie, ale gorące i serdeczne — klasiki towarzyszyły deklaracji, złożonej w imieniu Politechniki Śląskiej, która zobowiązała się przyjąć protektorat nad Klubami Wynalazców na terenie województwa śląskiego.

Zobowiązanie to nakłada na Politechnikę duże obowiązki i obciąża ją odpowiedzialnością za użyteczność i należyte opracowanie tych wynalazków i usprawnień, jakich dziesiątki zgłaszają nasi robotnicy w swoich zakładach pracy. Politechnika wyzna-



czy opiekunów dla każdego Klubu Wynalazców i Racjonalizatorów. Z racji swego stanowiska opiekun będzie brał udział w zebraniach, komunikował uchwały i życzenia Klubu właściwej katedrze Politechniki Śląskiej lub nowoutworzonej Radzie Racjonalizatorskiej. Obowiązkiem jego będzie również udzielanie odpowiedzi na zapytania Klubu, rady i wskazówki dotyczące zgłaszanych projektów, a nawet występowanie z własną inicjatywą na terenie podopiecznego klubu.

Narada ta, jakkolwiek odbyła się bez udziału studentów, nie pozostanie i nie może pozostać bez wpływu i na nasze studenckie środowisko. Bardzo ciekawych na ten temat wypowiedzi udzielił autorowi uczestnik narady profesor Aleksander Zmacyński, dziekan Wydziału Chemicznego Politechniki Śląskiej.

Profesorowie, asystenci i studenci wyższych uczelni leningradzkiej zobowiązali się wraz z inżynierami doprowadzić w ciągu jednego roku zakłady przemysłowe okręgu leningradzkiego do stanu przodującego. Profesorowie i studenci nie tylko

szkół technicznych, ale również handlowych i administracyjnych poddają dokładnej analizie wszystkie dziedziny życia zakładów przemysłowych, badają produkcję i gospodarkę, biorą udział w naradach, pomagają robotnikom i inżynierom. Dla studentów więz z fabryką stwarza doskonałe warunki do nauki praktycznej, dużo lepsze, niż kilkutygodniowy pobyt na praktyce w okresie wakacyjnym w odczynie od uczelni i możliwości konsultacji z asystentami i profesorami w sprawach ciekawych, a czasami pionierskich.

Inicjatywę leningradzką trzeba podchwycić — konkluduje profesor Zmacyński, podkreślając z naciskiem rolę organizacji młodzieżowych w tej sprawie. Na Śląsku, w sercu polskiego przemysłu jest to zadanie szczególnie wagi. Politechnika Śląska, położona obok wielkich zakładów przemysłowych, może z łatwością docierać do robotników. Profesorowie, asystenci i studenci mogą wejść w plany techniczne, zadania inwestycyjne, w jakość produkcji i zbadać, czy zharmonizowanie produkcji z projektowanymi pla-



BOLESŁAW GLIKSMAN

O POSTĘP NA WYŻSZYCH UCZELNIACH

Jakie są najważniejsze pozycje przeciwnika na wyższych uczelniach, oraz jakie są formy walki stosowane przez wroga klasowego?

W swoim oddziaływaniu ideologicznym reakcja znajduje na wyższych uczelniach poważne oparcie w postaci tej części naszej profesury, która z uporem trwa na wstecznych społecznie pozycjach, nie docenia dorobku polskiej postępowej nauki i zaprzęga w ręce burżuazyjnej nauki w niedostatecznym stopniu lub wcale nie poznaje się ze zdobywcami przodującej nauki radzieckiej i nie przekazuje tych zdobyczy naszej młodzieży.

Ta część profesury skostniała na dawnych pozycjach naukowych, całkowicie oderwana od przemian społecznych dokonywających się w Pol-

sce i świecie, głosi nadal z katedr idealistyczne teorie, podtrzymując w ten sposób w umysłach młodzieży przeżytki przewycięzonego już u nas ustroju kapitalistycznego.

W tej części profesury znajdują się dziś również najwięcej gorących wyznawców kosmopolityzmu, który stał się religią współczesnego imperializmu amerykańskiego.

Minęły już bezpowrotnie na naszych uczelniach czasy klędy reakcyjnej wykładowcy występowały z jawnie wrogimi, podburzającymi wypowiedziami przeciwko władzy ludowej, wypowiedziami, które mobilizowały do walki przeciwko nam w latach 1945—1947 poważni odłam młodzieży, uzbierała i rozzuchwiała spadkobierców ONR-u i endecji usiłujących wzorem lat przedwojennych narzucić faszystowskie piętno zyciowi akademickiemu.

Nauka i jej treść — nowym frontem walki

Dzisiaj zmieniła się gruntownie postępowość nauki i jej formuła na wyższych uczelniach. W obliczu ogromnego wzrostu siły i autorytetu naszego państwa ludowego w masach społeczeństwa wrogowie stulili uszy i stracili swą dawną buźność. Jednak walka trwa nadal, ale dziś jest ona zamaskowana pozorami burżuazyjnej „naukowości”, dziś toczy się ona w zaciszu zakładów, koł naukowych i seminariów, na płaszczyźnie nie mającej rzekomo nic wspólnego ze sprawami „polityki”. Na miejsce do niedawna jawnej wrogości i ostrej bezpośredniej polemiki z podstawami światopoglądowymi naszego ustroju — powstają nowe formy walki, przystosowane do zmienionych i znacznie trudniejszych warunków, w jakich wypadło dziś pracować reakcji. Nie mogąc już dzisiaj otwarcie rzucić z katedr hasła antyludowych i nie mogąc jawnie nastawiać młodzieży przeciwko nam, reakcyjna część profesury usiłuje odciągnąć te młodzież od wszystkiego, co jest związane z naszą rzeczywistością, od wszystkiego, co rozbudza w młodzieży zainteresowanie i żapał do twórczej pracy nad budową Polski Ludowej.

Ulubioną metodą tej części profesury stało się uparte przeliczanie całego postępowego dorobku naukowego zarówno w Polsce jak i przede wszystkim w Związku Radzieckim, gdzie w warunkach ustroju socjalistycznego nauka zdobyła nowe olbrzymie możliwości rozwoju.

Wypróbowaną metodą stała się szeroko uprawiana na naszych wyższych uczelniach ucieczka od współczesności w zakresie nauk historycznych, ekonomicznych i społecznych.

Ta ucieczka od rzeczywistości w gapie zamierzonych, najchętniej starożytnych czasów, to staranne unikanie wszelkich zagadnień, wymagających zajęcia stanowiska wobec spraw współczesnych — oto środki odciągania młodzieży przez reakcyjną część profesury od konkretnych form pracy dla Polski i od tego wszystkiego, czym żyje i z czego wyrasta swoimi korzeniami nasz o-

bóz demokracji ludowej. Czyż nie jest typowym przykładem ucieczki od wszystkiego co ma związek ze współczesnością, jeżeli wykładowca filozofii dla przyrodników, matematyków i chemików Wydziału Matem. — Przyrodniczego U.J. w swoich wykładach jednostronnie zagłębia się w filozofię scholastyczną, apoteozuje filozofów kościoła z Tomaszem z Akwinu na czele, poświęcając mu serce godzin, jeżeli całymi dniami „przerabia” Kanta, a z filozofią marksistowską „załatwia się” w ciągu 10 minut? O tej ucieczce od rzeczywistości mówi nam zarówno tematyka wykładów uniwersyteckich, jak i tematyka olbrzymiej większości prac magisterskich i doktorskich, rozdawanych, a częstokroć wprost narzucanych studentom przez profesorów.

Typowym objawem braku powiązania naszej nauki z życiem i potrzebami Polski Ludowej jest drukowany rokrocznie spis wykładów U. J., gdzie na Wydziale Humanistycznym w zakresie historii spotykamy ogromne ilości godzin poświęcone na wykłady prehistorii, historii starożytnej i średniowiecznej przy jednoczesnym pominięciu historii Związku Radzieckiego, przy pokazaniu liczbie wykładów na temat dzieł najnowszycy Francji, Niemiec, Anglii do XX wieku włącznie. Zainteresowanie U.J. historią naszego wschodniego sąsiada i sojusznika wyczerpuje na razie wykład prof. H. Mościckiego „O historii Rosji w dobie panowania Mikołajów.” (!) Brak zupełnie wykładów poświęconych zagadnieniom materializmu historycznego. W zakresie filozofii i językoznawstwa zwraca uwagę bogato rozbudowana co do ilości wykładów, godzin wykładów i tematyki filologia klasyczna, niemiecka i angielska przy zadowalającym ubogim studium języka i literatury rosyjskiej.

Czyż nie jest wreszcie wyrazem nacisku wroga klasowego na naszą młodzież fakt, że na U. J. anglistykę studiuje 428 słuchaczy, romanistykę — 170, germanistykę — 43, a ruscystykę tylko 9?

Poniżej zamieszczamy dokończenie artykułu M. Rybickiego, który ukazał się w numerze 4 (16) „Nowych Dróg”. Podtytuły i podkreślenia redakcji.

pod oddziaływanie takiego np. profesora, który głosi, że jego własne „ja” w ostatecznym obrachunku nie jest niczym innym jak tylko fantomem, zwidem jakiegoś odwiecznego drugiego „ja”, nie podlegającego żadnym przemianom. Co gorsza poglądy tego rodzaju głoszone z katedr nie spytują się na naszych uniwersytetach z należytym odporem, czy krytyką i w ten sposób idealistyczna filozofia płynie jako oficjalna nauka w umyśle młodzieży.

Poważną przeszkodą w zwalczaniu błędnych i obcych nam poglądów naukowych jest niewłaściwy nawet wśród naszej partyjnej profesury stosunek do krytyki i samokrytyki. Dla szeregu naszych naukowców wszelka krytyka błędów wciąż jeszcze traktowana jest jako atak osobisty, powodujący najczęściej cienie morze skarg, obraz i żalów, a nie jednokrotnie wstrzymanie się od twórczości naukowej tam, gdzie ona została poddana krytyce.

Wydaje się rzeczą konieczną przestrześcić i zaszczyć wśród naszych naukowców ten zdrowy stosunek do

krytyki i samokrytyki, który już dziś cechuje przodującą część polskiej klasy robotniczej, skupioną w Partii i Związkach Zawodowych, a który w sferach naukowych radzieckich stanowi istotny czynnik postępu i rozwoju nauki.

Mówiąc o walce ideologicznej i o obowiązkach naukowców na wyższych uczelniach nie można pominąć zagadnienia towarzyszy naukowych, a w szczególności Polskiej Akademii Umiejętności w Krakowie, która święciła niedawno 75 rocznicę swego istnienia.

Obecna działalność tej, tak zasłużonej w przeszłości placówki naukowej i charakter jej wydawnictw wskazuje, że postępowość pod tym względem jest zbyt powolna, że jak dotychczas słał przelika tam jeszcze postępowo marksistowska myśl naukowa. Należy szybciej niż dotychczas dążyć do tego, aby powiązanie PAU z naszą obecną rzeczywistością nie ograniczało się do wysokich subwencji, wypłacanych jej przez państwo ludowe.

Pozyskać bezpartyjnych dla budownictwa

Obowiązek zachowania czujności i prowadzenia nieustępliwej walki z przejawami wrogiej ideologii nie oznacza, że powinniśmy w sposób sekiarski rzygnąć z współpracy z poważnym odłamek naszej profesury, który nie zajmując jeszcze ściśle określonej i słusznej postawy ideologicznej, przechodzi jednak pozytywną ewolucję i okazuje szczerą wolę włączenia się w proces budowy podstaw socjalizmu w Polsce.

Nie ma nic bardziej szkodliwego jak przypisanie rzyganiem etykiety reakcyjności, jak odgradzanie się od tej poważnej części naszych bezpartyjnych kadr naukowych, które w swojej codziennej pracy dają najlepsze dowody swego przywiązania do Polski Ludowej. Partia poprzez swoich członków musi otoczyć tę pozytywną i coraz liczniejszą część bezpartyjnych sił naukowych czujną opieką, musi dopomóc im w przebiegu jak najrzućniejszej ewolucji ideowej ku naszym pozycjom.

Partia poprzez swoich członków musi pozyskać tych ludzi i izolować ich od wpływu reakcyjnej i wrogiej części sił naukowych, musi umiejętnie wciągać ich do konkretnych prac na wspólnej z nami platformie walki o pokój, o rozwój postępowej nauki i o budowę fundamentów socjalizmu w Polsce.

Wiele tu zależy od właściwego postępowania w stosunku do bezpartyjnych naukowców, od taktu i zro-

zumienia dla nieprzeżytych dotychczas oporów.

Pracą, przed którą stoimy na wyższych uczelniach nie może się ograniczyć jedynie do pogoni za wzrostem liczbowym członków Partii wśród profesury i pomocniczych sił naukowych.

Prawdziwie, zwycięski wzrost w tej dziedzinie osiągnęliśmy dopiero wówczas, gdy powiększając siły Partii na wyższych uczelniach będziemy umieli pociągnąć za sobą i włączyć do wspólnej z nami pracy — najszerze kręgi bezpartyjnych pracowników nauki.

O tak pojętej pracy organizacyjnej pisał Lenin:

„Powinniśmy oceniać sukces naszych organizacji partyjnych nie tylko według tego, ile członków Partii pracuje na danym odcinku... lecz także z punktu widzenia umiejętności podjęcia do tej masy (bezpartyjnych), która nie może wejść do Partii, lecz którą powinniśmy przyciągnąć do pracy”.

Musimy jasno powiedzieć, że zadania, które stawia sobie Partia w walce o zmianę oblicza wyższych uczelni, w walce o uczynienie z nich pożytecznych ośrodków postępowej nauki, nakładają na nas obowiązek nie tylko wychowania nowych ludowych kadr naukowych wyrosłych z młodzieży robotniczo — chłopskiej, ale również obowiązek powiązania z obecną rzeczywistością starych kadr bezpartyjnych pracowników nauki.

Naukowcy w obozie pokoju i demokracji ludowej

Troską naszej Partii musi być stworzenie szerokiego aktywny bezpartyjnej inteligencji twórczej i wzniesienie jej udziału w życiu gospodarczym i społecznym. Nasze organizacje partyjne i nasi partyjni profesorowie często jeszcze nie dostrzegają tych głębokich i korzystnych przemian, dokonywujących się w postaci ogromnej większości bezpartyjnych sił naukowych, nie wychodzą tym przemianom na spotkanie, a ich umiejętność współpracy i oddziaływania na tę część profesury nie jest jeszcze dostateczna.

Musimy również słowem jak i konkretnym przykładem wykazywać na każdym kroku bezpartyjnym pracownikom nauki, że ich droga prowadzi razem z nami, że ich istotne interesy są całkowicie zgodne z interesami mas pracujących i że tylko ustroj socjalistyczny, który budujemy, otwiera pełne możliwości wszechstronnego rozwoju dla polskiej nauki, kultury i sztuki.

Dziś już coraz liczniejsze rzesze ludzi nauki w Polsce widzą, że ich miejsce jest w jednym szeregu z klasą robotniczą, z siłami postępu i pokój na całym świecie, a przeciwko wyszkiwaczom i podżegaczom do nowej wojny, grupującym się pod komendą imperializmu amerykańskiego.

Wreszcie konkretne fakty wskazują jasno patriotycznym, uczciwym, ludziom nauki, że jedynie nasz oboz demokracji ludowej i socjalizmu podnosi dziś wysoko zdronzony na całym świecie przez burżuazję

sztandar godności i suwerenności narodowej, włączając nierozdzielnie głęboki patriotyzm mas ludowych z proletariackim internacjonalizmem, przeciwko tym wszystkim, którzy kapitulują dziś i płaczą się przed dolarowymi władcami giełdy nowojorskiej, przeciwko tym wszystkim, którzy stoczyli się na drodze narodowej zdrady do roli płatnych pacholków obcych wywiadów. Dlatego jesteśmy przekonani, że cała uczelnia i patriotyczna ogromna większość polskiego świata nauki znajduje się razem z klasą robotniczą na wspólnej drodze do socjalizmu.

Dla powiązania bezpartyjnych pracowników nauki z naszą rzeczywistością, dla ułatwienia im łączności z naszymi partyjnymi profesorami i wykładowcami na płaszczyźnie koleżeńkiej współpracy — potrzebne są odpowiednie formy organizacyjne. Tą formą stają się dziś Kluby Demokratycznej Profesury, które powstały we wszystkich środowiskach uniwersyteckich w Polsce.

I znówu trzeba stwierdzić samokrytycznie, że jeżeli chodzi o teren Krakowa, to Klub Demokratycznej Profesury nie przejawia praktycznej żadnej działalności.

To przedchodzenie bezpartyjnych starych kadr naukowych ku nowym postępowym pozycjom nie może się jednak odbywać w atmosferze jakiegoś pojednania ideologicznego i bratania się z reakcją, nie może się odbywać w nastroju sielanki „ponadklasowej”, przy zaniku czujności wobec wroga.

Po naszej stronie jest przewaga

Przemiany w postawie ideowej ludzi nauki, jeżeli mają być głębokie i szczerze, mogą się odbywać jedynie w ostrej walce z dawnymi poglądami, stanowiącymi część nadbudowy ideologicznej przewycięzonego ustroju.

Tylko śmiałe samokrytyczne odwołanie swoich własnych, dawnych błędów i ukazanie drogi ich przewyciężenia stwarza czystą atmosferę moralną i ma głębokie znaczenie wychowawcze.

Tylko w takiej walce kształtują się nowe poglądy i wyrastają nowe wartości. Dlatego też tylko poprzez walkę ideologiczną może iść zdrowy i naturalny wzrost naszych wpływów na wyższych uczelniach.

Nie drogą zaciemniania, zacierania czy kłajstrowania przeciwności ideologicznych, ale drogą ukazywania ich w pełnym świetle, odstawiania ich klasowych korzeni, a w konsekwencji drogą nieuniknionego wyboru między pozycjami postępu i wsteczności.

Wreszcie tylko taki głęboki proces przemian ideologicznych będzie procesem wychowawczym i mobilizującym coraz silniej po naszej stronie najwartościowszą część młodzieży, niezwykle wyczułonej na każdy fałsz, a podatnej na oddziaływanie prawdy, młodzieży, którą do oczekującej nas walki na wyższych uczelniach musimy wciągnąć, jako najpotężniejszego naszego sojusznika.

Spotyka się niekiedy i wśród naszych partyjnych kadr naukowych poglądy, że brak nam jest dziś jeszcze siły do rozpoczęcia szerokiej ofensywy ideologicznej na wyższych uczelniach, że powinniśmy raczej czekać na dopływ nowych, marksistowskich kadr naukowych, o których wiadomo, że rosną wolno, że brak nam jest przecież podręczników, skryptów i odpowiednich dzieł stojących na takim poziomie, abyśmy mogli zastąpić nimi będące dzisiaj w użyciu, słowem, że jesteśmy dziś jeszcze za słabi wobec przeciwnika, ażeby rozpocząć z nim walkę.

Tego rodzaju stanowisko w obecnej sytuacji na wyższych uczelniach, jest stanowiskiem kapitulankim i

Świat nauki w jednym szeregu z budowniczymi socjalizmu

Dzięki bratniej pomocy Związku Radzieckiego wzmocniony czołową kadrą pracowników tych gałęzi nauki, które mają kluczowe znaczenie gospodarcze i ideologiczne.

Posiadamy więc w naszych rękach b. ważne rozstrzygające elementy, potrzebne dla osiągnięcia zasadniczego przełomu w sytuacji na wyższych uczelniach i dla uczynienia z nich kuźni postępowej nauki.

Doświadczenie ubiegłych lat uczy nas, że kiedy Partia nasza postawi jakieś zagadnienie w centrum swojego zainteresowania i kiedy zmobilizuje wokół niego swe siły, to na tym odcinku następuje zawsze zwycięski przełom.

To też i teraz wiemy, że pod kierownictwem Komitetu Centralnego Partia nasza potrafi zbурzyć ten chiński mur, który wznosi się dziś jeszcze pomiędzy milionowymi masami ludzi pracy w Polsce, budującymi własnym wysiłkiem we współzawodniczej pracy lepsze jutro dla całego narodu, a tymi odcinkami nauki, które wciąż jeszcze stanowią teren oddziaływania obcej nam ideologii.

Nasze Komitety Wojewódzkie i Komitety Miejskie w ośrodkach uniwersyteckich muszą coraz mocniej żyć problematyką wyższych uczelni, muszą uczyć się kierować walką ideologiczną, która tam się toczy.

Nasze podstawowe organizacje partyjne na wyższych uczelniach muszą stać się awangardą w tej wielkiej ofensywie na pozycje wroga klasowego na froncie nauki, ofensywie, którą prowadzić będziemy w oparciu o zjednoczone siły całej postępowej partyjnej i bezpartyjnej

nie odpowiada ono ani naszym wielkim tradycjom ani dzisiejszym zadaniom naszej Partii.

Partia nasza jest uzbrojona do walki, gdyż posiada niezwykłą teorię Marksa, Engelsa, Lenina i Stalina, teorię, która pozwala znajdować drogę i rozwiązania dla wszystkich problemów, wyrastających na froncie nauki.

Po naszej stronie jest przewaga, gdyż posiadamy w swoich rękach władzę polityczną, zdobytą przez lud pracujący z klasą robotniczą na czele, władzę, która jest podstawowym czynnikiem ustrojowych przeobrażeń naszego kraju.

Po naszej stronie jest przewaga, gdyż mamy na wyższych uczelniach obok wrażliwych z każdym rokiem partyjnych sił naukowych, naszą młodzież zorganizowaną w ZAMP-ie, której czołowy aktywność i potrafi walczyć u boku naszej Partii o nową postępową treść nauki.

Po naszej stronie jest przewaga, ponieważ obok własnych polskich osiągnięć i postępowego dorobku naukowego możemy szeroko dlonia czerpać z nieprzebranego źródła bratniej nauki radzieckiej, która jest dzisiaj przodującą nauką świata, która bije na głowę burżuazyjną naukę zachodu.

profesury oraz demokratycznej młodzieży.

W walce tej jeszcze bardziej zbliżymy świat nauki do mas pracujących. Niech stanie on bliżej życia, w jednym szeregu z budowniczymi socjalizmem, z całą klasą robotniczą i przodującą częścią pracujących chłopstwa.

W dziedzinie nauk technicznych to zbliżenie wyższych uczelni do robotników przybiera pierwsze realne kształty.

Na Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie otworzono już laboratoria dla robotników pragnących w swojej pracy zawodowej korzystać z pomocy nauki.

Niedługo profesorowie pójną na narady wytwórcze do fabryk, aby uzbierać w najnowszym zdobycze wiedzy technicznej naszych przodowników pracy, racjonalizatorów, nowatorów i wynalazców, a czerpać od nich doświadczenie, twórczy optymizm klasy robotniczej i zbierać materiały do nowych osiągnięć nauki. Za nimi pójną przedstawiciele innych gałęzi.

Przedstawiciele biologii i agrobiologii, uzbrojeni w najnowsze osiągnięcia nauki radzieckiej opartej na teorii Miczurina — Łysenki muszą iść na wieś, aby wziąć bezpośredni udział w podnoszeniu jej do stanu zarofania; w zaznajamianiu chłopstwa z nowymi metodami w dziedzinie hodowli roślin i zwierząt.

Zmobilizujemy wszystkie siły do walki o szerokie powiązanie wszystkich dziedzin nauki z potrzebami życia, z potrzebami naszej gospodarki przemysłowej i rolniej, z rosnącymi potrzebami kulturalnymi polskich mas pracujących.

Zagadnienie energii atomowej

Książka Muszkata*) ukazała się bardzo na czasie. Omawia ona bowiem niezwykle ważny odcinek walki o pokój i jest szczególnie cenna ze względu na obfity materiał dokumentarny, jakim operuje autor. W uwagach wstępnych zaznajamia się czytelnik bardzo ogólnie z zagadnieniem atomowym, które obecnie jest właściwie zagadnieniem przede wszystkim politycznym. Dlatego też sądzę, że słusznie wprowadza autor we wstępie tak wiele elementów właśnie politycznych. Czytelnik może od razu zorientować się, jak szkodliwym dla rozwoju nauki jest wykorzystanie przez amerykańskich imperialistów tej wspaniałej zdobyczy naukowej do szantażu na terenie polityki międzynarodowej.

W rozdz. II — zapoznaje nas autor ze skutkami jakie pociąga za sobą użycie śmiercionośnej broni atomowej. Ideologiem imperializmu przedstawia autor poglądy przedstawicieli nauki socjalistycznej — tej nauki, która dąży do wyzyskania energii atomowej dla budownictwa pokojowego. Dalszy ciąg (rozdz. od III — X) poświęca prof. Muszkata rozpatrywaniu zagadnienia energii atomowej i w związku z nią walki o pokój na płaszczyźnie prawa międzynarodowego.

Omawia więc przede wszystkim na ten obowiązujący prawa międzynarodowego bombardowanie przy pomocy bomb atomowych, by następnie zanalizował możliwości broni atomowej z wojskowego punktu widzenia — przejść do genezy amerykańskiego planu kontroli energii atomowej. Znaczną część (str. 64 — 105) swych rozważań poświęca autor na wykazanie antypokojowych przeobrażeń tego projektu. Ze względu na argumentację opartą na dużej ilości źródłowych danych jest ona szczególnie godna polecenia przy opracowywaniu referatów związanych z zagadnieniem walki o pokój. Oczywiście należy ją przeciwstawiać — tak, jak

to zresztą uczynił autor — następnym rozdziałom, poświęconym stosunkowi ZSRR i krajów demokracji ludowej do tego zagadnienia.

Obecny stan walki o pokój na odcinku energii atomowej przedstawiają nam rozdz. VIII i IX. Nie jest to smutny bilans. Masy ludowe całego świata pod przewodnictwem Związku Radzieckiego i państw demokracji ludowej potrafią z uporem walczyć o pokój. Obecnie odbywająca się IV sesja Generalnego Zgromadzenia O. N. Z., a w szczególności wielka mowa Andrzeja Wyszyńskiego — są tego najlepszym dowodem.

Ostatni X-ty rozdział poświęca autor w części na bardzo krótki zresztą i pobieżny przegląd burżuazyjnych teorii prawa narodów, którym przeciwstawia marksistowskie poglądy uczonych radzieckich (Romaszkina, Wyszyńskiego) — w części zaś na ocenę wkładu Związku Radzieckiego do prawa narodów i współpracy międzynarodowej.

Pracę prof. Muszkata uzupełniają załączniki: wyjątki z Karty O.N.Z., Końcowa Deklaracja Konferencji Moskiewskiej w sprawie energii atomowej, Rezolucja Ogólnego Zgromadzenia Narodów Zjednoczonych w sprawie zbrojeń z 14.XII. 1946 r. oraz radziecki projekt międzynarodowej kontroli energii atomowej z 11.VI.1947 r. Prócz załączników autor podaje obszerną, bo obejmującą 131 pozycji bibliografię.

Książka Muszkata dostarcza wiele materiałów do opracowania zagadnienia walki o pokój i dlatego też winna znaleźć się w każdej bibliotece.

MICHAŁ SZPRINGER

*) Marian Muszkata: Zagadnienia energii atomowej a walka o pokój. Wyd. „Praca Wrońska”, Warszawa 1949, str. 214, cena zł 300.

ODBUWAMY WARSZAWĘ

PROFESOROWIE I STUDENCI WARSZAWSKICH UCZELNI NA MURANOWIE

STATNIA niedziela września — godzina 8-ma rano.

Dziedziniec Uniwersytetu Warszawskiego jest umówionym miejscem zbiórki profesorów, personelu administra-



Rektor U. W. prof. dr Czubalski dziękuje studentom za masowe stawianictwo.

cyjnego i studentów wszystkich uczelni stolicy. Stąd mamy wyruszyć na Muranów, gdzie od kilku już tygodni prowadzona jest



Przemawia wicemin. Oświaty ob. Klimaszewski.

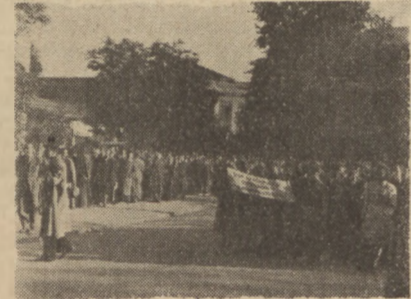
społeczna akcja na rzecz odbudowy Warszawy — wydobywanie z gruzów nadających się do użytku cegieł. Udział profesorów i studentów w tej akcji zorganizowały na apel rektora UW prof. dra Czubalskiego, SKOS, ZO ZAMP i KS FPOS.

Jeśli staniami na Krakowskim Przedmieściu, po przeciwnej stronie Uniwersytetu, ujrzymy nie-



Plum studentów na dziedzińcu U. W. skandował: gru..zu, gru..zu!

kończący się, ciągnący ze wszystkich stron i walący w bramę U. W. tłum. Studenci i studentki. Mieszkańców „Akademika” prowadzi orkiestra „Schichta”. Dziewczęta z Górnośląskiej (co druga w spodniach) idą z pieśnią na



Skrećmy w Nowomarszałkowską. Za kilka minut będziemy na Muranowie.

ustach. Transparenty, transparenty, sztandary...

Na dziedzińcu U. W., przy formowaniu czwórek — jak zwykle trochę bałaganu. Jest już godzina 8.30.

— My chcemy pracować! — skandują szeregi.

— Gru...zu! gru...zu!

Wymarsz poprzedzają krótkie przemówienia wiceministra Klimaszewskiego — przewodniczącego Ogólnopolskiego Komitetu Odbudowy Stolicy i rektora U. W. prof. dra Czubalskiego.

— Powstaje Warszawa, stolica innej, sprawiedliwej Polski — powiedział m. in. wicemin. Klimaszewski. — W odbudowie i przebudowie Warszawy młodzież bierze czynny udział... W nowych domach akademickich będziemy mieli, tak jak na uczelniach, coraz więcej młodzieży robotniczo-chłopskiej.

Rektor Czubalski podziękował młodzieży za liczne stawianic-



Studentki z Domu Akademickiego przy ul. Górnośląskiej (co druga w spodniach).

two, stwierdzając, że dzisiejsza akcja przy odgruzowaniu jest wyrazem łączności i solidarności inteligencji naukowej ze światem pracy.

— Gru...zu! pra...cy! — odpowiedziały szeregi na wezwanie przedstawiciela FPOS do współzawodnictwa.

Czwórki ruszyły. Krakowskim Przedmieściem, pl. Zwycięstwa, Królewską. Z bocznych ulic dołączają wciąż jakieś nowe grupy. Jedną z większych — to SGGW. Skrećmy w Nowomarszałkowską. Na przedzie Uniwersytetu Warszawski, potem Politechnika ANP, ASP, ZAMP, nasze „Po-

Prostu”, a dalej — jeszcze ty-

siące. Wreszcie — Muranów. Barbarzyńsko zniszczona przez hitlerowców, dzielnica przedstawia wielkie rumowisko gruzu. Z gruzu tego można, według prowizorycznych obliczeń, wydobyć ponad 50 milionów cegieł — cennego materiału, potrzebnego do odbudowy miasta.

— Zdobywamy to wzgórze! — zdecydowali studenci ASP i pierwsi zatknęli na rumowisku swój



Mocniej, mocniej! Kilof jest ze stali.

transparent. Po kilku minutach każda grupa miała już upatrzone stanowisko. Puszczono w ruch łopaty i kilofy. Ustawiono kolejki podając z rąk do rąk cegły, układano kozły. Cegły będą potem



Wzgórze zdobyte — to pracuje ASP.

obliczone. Na umieszczonych w kilku punktach miasta tablicach wypisane zostaną wyniki pracy studentów.

Komu za gorąco — ten ściągają koszule. Niektórzy, a właściwie niektórzy, pracują jednak w rękaw-

wiczkach (bez cudzysłowu). Czyżby za zimno? Nie, to tylko dla zabezpieczenia rąk przed zniszczeniem.



Kolejki ustawione! Cegły jak po transporterze wędrują z rąk do rąk.

A profesorowie? Są razem ze swymi studentami.

— Przecież nie tak trzymają się kilof — tłumaczy jakiś student. Pan profesor nie bierze wcale pod uwagę, że... No tak! I teraz dopiero... no właśnie!

Z najwyższego wzniesienia można objąć wzrokiem cały Muranów. Wygląda jak wielkie rumowisko. Poza studentami, na tym rozległym terenie pracuje tysiące pracowników instytucji państwowych, samorządowych i spółdzielczych, pracują organizacje społeczne i młodzieżowe, uczniowie szkół średnich, cechy rzemieślnicze. Wszędzie transparenty. Setki transparentów, sztandary. Głośniki huczą muzyką

Ruchome sklepy WSS na samochodach nie mogły tej niedzieli obsłużyć nadspodziewanie wielkiej ilości klientów z Muranowa. To było jedną z przyczyn dezercji „wygłodniałych”. Koleżance, którzy chcieli zbiec na rowerze —

wykrecono z koła wentyl. Kolejdy zobowiązali się napompuwać koła, ale dopiero po skończonej pracy.

O 12-tej — „fajrant”. Na kozłach cegieł ustawić trzeba jeszcze wiechy, oddać narzędzia i...



Prof. Potopowicz z SGGW.

domu. Pomniejszyło się o kilkadziesiąt tysięcy cegieł rumowisko Muranowa.

Jerzy Strzałkowski.

LISTY DO REDAKCJI

TROCHĘ ZA DŁUGO

Do Redakcji „Po prostu”

Przeczytałem w ostatnim numerze „Po prostu”, że sprawa mojego mieszkania została skierowana do Starostwa w Aninie. Mimo, że miało to miejsce w miesiącu lipcu br. do tej pory nie otrzymałem żadnej odpowiedzi. W dalszym ciągu nie mam gdzie mieszkać. Uprzejmie zapytuję się, kiedy zostanie przywrócone mi moje mieszkanie.

Włodzimierz Kielczewski

Od Redakcji.

Prosimy Starostwo w Aninie o odpowiedź.

JESZCZE O WCZASACH

Redakcja otrzymuje liczne listy, zawierające entuzjastyczne wypowiedzi o tegorocznych czasach. Publikujemy poniżej fragment jednego z nich, charakteryzujący II turnus obozu w Międzyzdrojach. Jak widać, przebiegał on odmiennie od pierwszego.

...W ośrodku zawrzała praca. Rano plaża, popołudniu plaża, a na plaży... przygotowania do wieczoru czterech wieszaków: Mickiewicza, Słowackiego, Pułaskiego i Chopina. Kory to wieczór zgromadził tłumy publiczności. Ale na tym nie koniec. Wszyscy chcieli pracować społecznie, aby w ten sposób wywdzięczyć się choć trochę państwu za dobrodziejstwo czasów nad morzem. Wiemy bowiem dobrze, że niedługo przedtem nie byliśmy bezpłatnie nad morzem, gdyby nie władza ludowa w Polsce.

Zorganizowaliśmy więc akcję pomocy w zbiorach: zżęto, zebrano i zwieziono żyto, a na wieczór przy ognisku, miejscowej ludności pokazaliśmy polskie, czeskie i słowackie tańce i pieśni ludowe.

Także i ekipy sanitarne ruszyły w teren. Walka z jaglicą i próchnicą żębów była głównym ich celem. Humanisci nie pozostali w tyle. Kurs dla analfabetów, odczyty popularne i występy artystyczne zmie-

niali się jeden za drugim, a powodzenie naprawdę duże”.

W AZS-ie JESZCZE ŻŁE

Do Redakcji „Po prostu”

Już kilkakrotnie chciałem zabrać głos w sprawie Akademickiego Zrzeszenia Sportowego. Obawiałem się jednak, aby głos mój nie był „głosem wołającego na puszczy”.

Dopiero po przeczytaniu artykułu kol. Wasilewskiego „Porachunki z wczasami” w powakacyjnym nrze „Po prostu” doszedłem do wniosku, że sprawa dojrzała na tyle, aby ją można było szczegółowo przeanalizować.

Zmiana struktury dotychczasowego Akademickiego Związku Sportowego, jego przekształcenie w Akademickie Zrzeszenie Sportowe, organizację masowego sportu studenckiego dokonało się przed samym końcem roku akademickiego 1948—49. Okres egzaminacyjny, okres największego nasilenia pracy wśród studentów — wolens-wolens, odsunął nieco wszelkie sprawy związane ze sportem na plan dalszy. Dopiero lipiec, sierpień, dopiero wczasy, zerknięcie studentów w koleżeńskie prace i odpoczynek na obozach akademickich umożliwiły jasne zrozumienie i przemyslenie spraw, dotychczas niedostatecznie naświetlonych. I tak — zagadnienie oblicza młodzieży zrzeszonej w szeregach AZS-u dopiero teraz dojrzało do dyskusji.

W AZS-ie niestety, dotychczas jeszcze prym wiodą ludzie, którym obce są najzupełniej wszelkie sprawy społeczne, ludzie bez jakiegokolwiek oblicza ideologicznego, lu! co gorsza o obliczu ideologicznym obcym nam i wrogim. Fakty zupełnej indolencji wobec akcji społecznych, niemal absolutnego oglupienia części AZS-owców, to ni są fakty, nad którymi można przejść do porządku dziennego. Przecież takie np. zjawienie się na zawodach lekkoatletycznych jednego ze znanych działaczy AZS-u w stanie kompletnie nietrzeźwym, czy też cytowane w „Porachunkach z wcz-

sami” rozmowy uczestników obozu w Mikolajkach, dowodzące przecież zupełnego oglupienia i zachowania jak najgorszych tradycji sanacyjne, złotej młodzieży — to fakty, które mówią same za siebie.

Kol. Wasilewski zapytuje: „Skąd się tacy jeszcze biorą?” Niestety jeszcze jest „takich” dość dużo. I najbardziej palącą kwestią na tym odcinku jest oczyszczenie od nich szeregów Zrzeszenia. Część z nich to może dobrzy, doskonałe wyniki osiągający w sporcie wyczynowym lekkoatleci, pływacy czy narciarze — ale chyba Akademickie Zrzeszenie Sportowe jest organizacją demokratyczną, a w masowej organizacji demokratycznej nie może być miejsca dla reakcyjnej młodzieży, dla panicyzów, wiecznych studentów i bezmyślnej koftunerii. Trzeba tym wszystkim destrukcyjnym elementom wypowiedzieć bezwzględnie walkę. Trzeba wyteżyć siły, aby oczyścić i uporządkować ten niewątpliwie ważny odcinek życia studenckiego.

Oczekuję dyskusji na temat przez mnie poruszony.

B. WOLEŃSKI

OD REDAKCJI

Uwagi Wasze dotyczące postawy ideowej członka AZS są bezsporne, nie tylko dla Was, ale i dla kierownictwa AZS. Zarzuty jakie pod adresem kierownictwa AZS wysuwacie nie mogą dotyczyć nowego kierownictwa AZS, które razem z Wami i wieloma innymi kolegami walczy o zmianę postawy ideowej studenta-sportowca.

Przeczytajcie wiadomość zamieszczoną obok.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

Kol. Ziółek Lucjan: Wydział Leśny czynny jest przy Szkole Głównej Gospodarstwa Wiejskiego. Adres sekretariatu szkoły: Warszawa, ul. Rakowiecka. Niestety, egzaminy wstępne już się odbyły.

Kol. Stach Poloniasta: Nadesłanego materiału nie zamieścimy.

KOL. KALIŃSKI ZYGMUNT — na publikowanie reportażu z wczasów jest już za późno, drukujemy więc tylko fragment Waszego listu w dziale „Listy do Redakcji”.

Proponujemy współpracy w charakterze stałego korespondenta oczywiście chętnie przyjmujemy.

O postawę ideową sportowca

Prezydium Zarządu Głównego AZS podaje do wiadomości następującą uchwałę, powziętą na zebraniu w dniu 21 września br.:

„Na podstawie pisma Głównego Urzędu Kultury Fizycznej — Ośrodek Żeglarski Jastarnia, skierowanego do Dyrektora GUKF-u w Gdańsku, którego odpis skierował Dyrektor GUKF-u Gdańsk do ZG AZS (odpis w załączeniu), Prezydium ZG AZS po zbadaniu całości sprawy na podstawie akt dostarczonych przez Środowisko AZS Warszawa, postanawia co następuje:

1) Za postawę ideową niegodną studenta-sportowca Polski Ludowej,

za niegodne studenta-sportowca podejście do zagadnienia szkolenia instruktorów żeglarskich, za wyjazd na obóz Instruktorów GUKF i żeglarski AZS wbrew opinii Władz Zwierzchnich Zrzeszenia, usunąć Kol. LEWICKĄ Ksymbenę, członka AZS Warszawa, Sekcja Żeglarska, z Akademickiego Zrzeszenia Sportowego — dożywotnio.

Zabronić Kol. Lewickiej Ksymbenie wstępu na wszystkie przystanki, boiska i urządzenia sportowe, będące w użytkowaniu AZS.

Wystąpić do GUKF-u z wnioskiem by rozciągnął dyskwalifikację Kol. Lewickiej dożywotnio na wszystkie dyscypliny sportu i wszystkie Zrzeszenia Sportowe.

2) Za skierowanie na obóz żeglarski AZS w Mikolajkach samowolnie, wbrew decyzji Zarządu Klubu i Środowiska AZS — Warszawa Kol. Lewickiej, usunąć z Akademickiego Zrzeszenia Sportowego — dożywotnio Kol. KOŁODZIEJKĄ Tadeusza z AZS Warszawa.

3) Za wydanie skierowania na obóz instruktorów GUKF do Jastarni wbrew opinii Władz Zwierzchnich Zrzeszenia i poprzedniej swojej własnej — Kol. Lewickiej, zawiesić w pracach członka Akademickiego Zrzeszenia Sportowego Kol. GRZYBOWSKIEGO Zdzisława do czasu wyjaśnienia

Czy jesteś już prenumeratorem „Po prostu“?

WYDAWCA: Zarząd Główny Związku Akademickiej Młodzieży Polskiej i Spółdzielnia Wydawnicza „Czytelnik”. Adres Redakcji, Warszawa, Dworkowa 3 tel. 451-80 i 412-53. Reklamacje kierować na adres administracji Warszawa, ul. Daszyńskiego 16. Prenumerata miesięczna 35 zł. kwartalna 100 zł. półroczna 200 zł. Konto czekowe PKO I-8003. Drukowane w Zakładach Graficznych „Czytelnik”, Warszawa, ul. Marszałkowska 3/5. Redaguje zespół. B-88566